

Jan Kobuszewski
(1934-2019)

Fot. Andrzej Dębkowski

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 10(278) Żelów, październik 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Hanka Bondarenko, Magdaleny Doma-galskiej-Krytkowskiej, Aleksandry Fidziańskiej, Dimany Ivanowej, Juliusza Słowackiego, Jerzego Utkina

Andrzej Dębkowski – *O narodowej świadomości* oraz *Koncerty z muzyką Moniuszki*

Leszek Żuliński – *Pamiętnik*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *„Bycie sobą”... Józefa Barana* oraz *Poetycki rachunek sumienia*

Kazimierz Iwosse – *Głęboka ciemność złego snu (2)*

Stefan Jurkowski – *Calkiem dobry dziadek*

Joanna Friedrich – *Casual leisure*

Henryk Gała – *Niewiersze*

Andrzej Walter – *Niebanalnie nieobliczalny*

Zbigniew Kresowaty – *Odszedł, jak „Pan Cogito”*

Kazimierz Burnat – *Juliusz Słowacki we Wrocławiu*

Mateusz Wabik – *Okruchy ożywczych mądrości*

Andrzej Gnarowski – *Przez pryzmat złotego szkieleka*

Debora Cichońska – *Łódź z klimatem*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkiele

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

... „Pan Cogito”

Bez wątpienia wszystkich nas zaskoczyła, ta nagła wiadomość: w godzinach przedwieczornych w dniu 14 lipca 2009 roku (urodzony 13 września 1934 roku), odszedł od nas wybitny aktor filmowy i teatralny – Zbigniew Zapasiewicz... autorytet i osobowość. Ta wiadomość obiegiła środowiska nie tylko teatralno-filmowe, ale tych, którzy interesują się sztuką nie tylko teatralną. Bo kiedy odchodzi taki aktor zamyka się pewna epoka, chociaż jeszcze kilku z tej starej nienaganej szkoły trwa na scenie. Dobrze wiemy także, że takiego aktora już nie będzie – wykrusza się profesjonalizm nie tylko w aktorstwie, ale i w innych zawodach. Powiedział mi kiedyś Adam Hanuszkiewicz w „rozmowie artystycznej”, że wszystkich można zamienić w ich profesji, ale nie aktora. To coś znaczy. Wrz z takimi aktorami – artystami, zamyka się nie tylko ich garderoba, ale całe zaplecze jego „twórstwa”... (...) – **pisze Zbigniew Kresowaty na stronach 11 i 24.**

Niebanalnie nieobliczalny

Może warto czasami spojrzeć syntetycznie na naturę zjawisk, a w szczególności, kiedy są to zjawiska bardzo niecodzienne i do tego wydarzające się w kręgu twórców literatury. Kiedy to, niemal zewsząd, niosą się echem dramatyczne pytania choćby w dziedzinie poezji – czy warto jeszcze pisać wiersze, których prawie nikt już nie czyta; czy warto jeszcze jakoś uzasadniać to poezjowanie w tym: zutylizowanym, techniczowanym i prawdziwie merkantylnym świecie: bez ducha, bez serc i bez myśli, jakby bez szkieletu wrażliwości... i wreszcie po co, tak w ogóle, poeci wkraczają na taką ścieżkę, w ramach której czekają ich jedynie: zadziwienia, szyderstwa czy wręcz publiczna niechęć wyrażona choćby odmowami bibliotek czy szkół wobec, dajmy na to, proponowanych spotkań autorskich?

I tutaj doprawdy natura zjawisk wymyka się wszelkim wzorcom, sztamptom i prostym odpowiedziom. Natura ta, której okiełznać się nie da, natura, której, że się tak śmiało wyrażę duch twórczy wymyka się spod kontroli nadal żyje i żyć będzie. Najlepszym na to dowodem, tak jak możemy przyjąć, iż dowodem na istnienie światła jest nasz cień, jest sam poeta, otóż poeta ten, który został burmistrzem, albo powiedzmy otwarcie burmistrz, który jest (odważnie i publicznie) poetą czyli Adam Lewandowski ze Śremu (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3-4 i 13.**

Juliusz Słowacki we Wrocławiu

(...) Kiedy Juliusz Słowacki studiuje prawo w Wilnie (1825-1828), jego matka Salomea decyduje, że powinien rozpocząć karierę zawodową w Warszawie. Przyjeżdża tu w roku 1829 i podejmuje pracę w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, następnie w Biurze Dyplomatycznym Rządu Narodowego jako protegowany Adama Czartoryskiego. Pracę traktował jako ważny, obok poezji, czyn patriotyczny. 17 stycznia 1831 roku podpisał tzw. Akt jedności, w którym znajdowało się ślubowanie: „Bronić wszelkimi siłami niepodległej Ojczyzny [...] raczej ustąpić z ziemi naszej lub zginąć, jak ujrzyć w niej zwycięstwo wroga”. Tymczasem Powstanie Listopadowe wchodzi w coraz bardziej dramatyczną fazę. Do Królestwa wkracza armia carska. Wódz naczelny, gen. Chłopicki, ani później gen. Skrzynecki nie posiadają wiary w zwycięstwo. Po otrzymaniu od matki przekazu na 300 rubli, podjął decyzję wyjazdu z Warszawy za granicę. (...) – **pisze Kazimierz Burnat na stronach 8-10.**



Kronika

Zmarł
Jan Kobuszewski

W wieku 85 lat zmarł **Jan Kobuszewski** – aktor wybitny, niepowtarzalny. Odszedł wielki aktor teatralny i filmowy. Artysta, który w sposób mistrzowski grał na scenie, estradzie i przed kamerą. Również w telewizji: w Kabarecie Starszych Panów, Kabarecie Olgi Lipińskiej, Bajkach dla dorosłych. Tworzył postacie zagubione, melancholijne, budzące sympatię i śmiech. Zachwycał widzów głosem, mimiką, gestem, sposobem poruszania się i niesamowitym zmysłem komediowym. Z każdej roli w sposób genialny wydobywał pokłady absurdu i komizmu. Jan Kobuszewski miał wszechstronny warsztat aktorski, cudowny głos, charyzmę sceniczną i niezwykłą umiejętność nawiązywania kontaktu z widzem.

Związany był wiele lat z warszawskim teatrem Kwadrat. Pamiętamy również niezrównane występy Jana Kobuszewskiego w Kabarecie Dudek.

Początkiem jego drogi artystycznej były role w repertuarze dramatycznym, zbierające jak najlepsze recenzje. Zagrał m.in. w „Dziadach” w reżyserii Kazimierza Dejmka, „Czekając na Godotą” w reż. Antoniego Libery czy „Nieboskiej komedii” w reż. Adama Hanuszkiewicza.

Również w Teatrze Telewizji stworzył niezapomniane kreacje, np. w spektaklach „Dożywocie”, „Skąpiec”, „Damy i huzary”, „Ożenek”.

Jan Kobuszewski mówił, że kocha kino jako widz, ale nie za bardzo lubił grać w filmach. Stworzył jednak wiele niezapomnianych postaci. Epizodycznie czy drugoplanowo zagrał w filmach Stanisława Barei, np. „Poszukiwany, poszukiwana”, „Brunet wieczorową porą”. U progu swej kariery miał główną rolę w serialu „Barbara i Jan”. Grał później w innych serialach: „Wojna domowa”, „Alternatywy 4”, „Zmiennicy” czy „Czterdziestolatek”. W kinie mogliśmy go podziwiać m.in. w filmach „Halo, Szpicbródka”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Lata dwudziestu... lata trzydzieste”.

Jan Kobuszewski zagrał w 100 sztukach teatralnych, 50 filmach, 2000 programach.

Konkursy

XII Ogólnopolski Konkurs
na Recenzję Poezji

Organizatorami XII Ogólnopolskiego Konkursu na Recenzję Poezji są Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi.

Konkurs adresowany jest do młodych autorów, którzy nie posiadają w dorobku książki krytycznoliterackiej lub literaturoznawczej.

Przedmiot prac konkursowych stanowi szeroko rozumiana twórczość poetycka autorów piszących w języku polskim, którzy wydali co najmniej jedną książkę poetycką.

Organizatorzy nie określają formy gatunkowej ani zakresu pracy konkursowej, może to więc być zarówno eseistyczna próba ujęcia całokształtu twórczości wybranego poety, jak i recenzja

danej książki czy książek (również z wierszami wybranymi).

Organizatorzy oczekują krótkich wypowiedzi krytycznych, mieszczących się w granicach 3-5 stron znormalizowanego wydruku komputerowego (5400-9000 znaków ze spacjami).

Każdy uczestnik może przesłać kilka prac, z tym że powinien to zrobić w jednym zestawie o łącznej objętości tekstów nieprzekraczającej 10 stron znormalizowanego tekstu (maks. 18000 znaków ze spacjami).

Nadesłane prace nie mogą być wcześniej ogłoszone drukami ani opublikowane na stronach internetowych, a także nagradzane w innych konkursach.

Prace należy sporządzić w 4 egzemplarzach w postaci wydruków w formacie A4 (rozmiar czcionki 12, interlinia 1,5) i przesłać do 11 października 2019 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Dom Literatury w Łodzi, ul. Roosevelta 17; 90-056 Łódź, z dopiskiem na kopercie: „Recenzja”.

9. Prace konkursowe winny być opatrzone godłem słownym (inaczej: pseudonimem). Do przesyłki wysłanej zwykłą pocztą należy dołączyć oddzielną, zaklejoną kopertę, oznaczoną tym samym godłem, zawierającą: a) dane autora: imię, nazwisko, adres, telefon i e-mail; b) podpisane oświadczenie, stanowiące załącznik do niniejszego regulaminu.

Konkursowe prace podlegać będą ocenie przez jury, które powołują organizatorzy.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w grudniu 2019 roku podczas XIII Festiwalu Puls Literatury w Łodzi.

Przewiduje się przyznanie nagród finansowych i rzeczowych według dyspozycji powołanego przez organizatorów jury.

Odbiór nagród możliwy jest wyłącznie podczas imprezy finałowej. Organizatorzy nie przesyłają nagród pocztą.

Przystąpienie do udziału w konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych przez organizatorów, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 10 maja 2018 roku o ochronie danych osobowych i ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 roku.

Wzięcie udziału w konkursie jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na regulaminowe warunki uczestnictwa.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych na konkurs prac.

Wykładnia niniejszego regulaminu należy do organizatorów. Wszelkie pytania kierować należy na adres: kontakt@dom-literatury.pl.

Załącznik: Oświadczenie RODO – Recenzja 2019 na stronie organizatora.

V Ogólnopolski Konkurs Poetycki
im. Zygmunta Krukowskiego

Konkurs ma charakter otwarty, bez ograniczeń wiekowych i wymagań tematycznych. Do 13 października 2019 roku należy wysłać zestaw pięciu wierszy.

Honorowane będą tylko prace nadesłane w jednym pliku tekstowym, w formacie elektronicznym (.doc, .rtf, .txt, .odt, .pdf) oznaczone godłem na adres e-mailowy: dyrektor@biblioteka.nowaruda.pl

Kopertę sygnowaną tym samym godłem co wiersze, z dopiskiem „Konkurs Krukowskiego”, zawierającą następujące dane: imię i nazwisko,

dokładny adres zamieszkania, numer telefonu, e-mail, należy przesłać pocztą na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Nowej Rudzie, ul. Bohaterów Getta 10, 57-400 Nowa Ruda.

Nadesłane utwory nie mogą być publikowane i nagradzane w innych konkursach. Jeden autor może wysłać jeden zestaw.

Zdobywcy nagród w konkursie, podlegają karencji, mianowicie: I miejsce – trzy lata, II miejsce – dwa lata, III miejsce – rok. Organizator nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne roszczenia osób trzecich z tytułu łamania praw autorskich.

Jury po przewodnictwem Karola Maliszewskiego przyzna nagrody w wysokości: I – 1500 zł, II – 1000 zł, III – 500 zł. Możliwy jest inny podział nagród.

Warunkiem odebrania nagrody jest osobisty udział w imprezie finałowej. W przeciwnym razie nagroda pozostaje wyróżnieniem honorowym. Ponadto przewiduje się wyróżnienia honorowe w postaci druku w antologii towarzyszącej imprezie.

Wyniki Konkursu zostaną opublikowane w prasie i internecie.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w listopadzie 2019 r. podczas XXIX Noworudzkich Spotkań z Poezją. Laureaci zostaną zawiadomieni o terminie wręczenia dwa tygodnie przed uroczystością.

Niewiersze
Henryka Gały

Ile

Ile wystarczy pamiętać, aby żyć? Nie – co, ale jak wiele, żeby można rozpoznać, że to ja żyję.

Bywa, że niepamiętanie jest warunkiem życia. Myślę jednak o moim życiu, tak, jak ty myślisz o swoim, więc o życiu jako byciu sobą.

Bycie sobą da się zdefiniować. Nie da się wymierzyć, ale opisać tak. Można próbować opisać warunki jakich potrzeba, aby świadomość potwierdziła: jestem sobą. Całe życie, jako czasowy przebieg istnienia, jest tego próbowaniem, spełnianiem.

Od czego to spełnianie, a wreszcie może i spełnienie zależy? Co wyznacza próg bycia sobą?

Nie, nie, nie mam odpowiedzi. Tak jak i na pytanie o pamięć, dla której każde pamiętanie jest nią całą. Bycie sobą jednak, ponieważ nie może być takim, całym nim i tylko nim, jest wyborem.

W każdym przejawie życia, jako szansy świadomego bycia.

Nie wiem, ile siebie w byciu sobą potrzeba, aby tak było, ale trzeba sprawdzać, mierzyć i wyznaczać jaki jest nasz, mój i twój próg bycia sobą. Są ostatnio w naszym polskim życiu, dosyć częste okazje do tego. Okoliczności i warunki, nie tylko osobiste, wymuszają to na nas. Wymuszają! Jeśli nie będziemy unikać siebie.

Andrzej Walter

Niebanalnie nieobliczalny

Może warto czasami spojrzeć syntetycznie na naturę zjawisk, a w szczególności, kiedy są to zjawiska bardzo niecodzienne i do tego wydarzające się w kręgu twórców literatury. Kiedy to, niemal zewsząd, niosą się echem dramatyczne pytania choćby w dziedzinie poezji – czy warto jeszcze pisać wiersze, których prawie nikt już nie czyta; czy warto jeszcze jakoś uzasadniać to poezjowanie w tym: zutyliżowanym, stechnicyzowanym i prawdziwie merkantylnym świecie: bez ducha, bez serc i bez myśli, jakby bez szkieletu wrażliwości... i wreszcie po co, tak w dowodem, tak jak możemy przyjąć, w ramach której czekają ich jedynie: zadziwienia, szyderstwa czy wręcz publiczna niechęć wyrażona choćby odmowami bibliotek czy szkół wobec, dajmy na to, proponowanych spotkań autorskich?

I tutaj doprawdy natura zjawisk wymyka się wszelkim wzorcom, sztamptom i prostym odpowiedziom. Natura ta, której okiełznać się nie da, natura, której, że się tak śmiało wyrażę *duch twórczy* wymyka się spod kontroli nadal żyje i żyć będzie. Najlepszym na to dowodem, tak jak możemy przyjąć, iż dowodem na istnienie światła jest nasz cień, jest sam poeta, otóż poeta ten, który został burmistrzem, albo powiedzmy otwarcie burmistrz, który jest (odważnie i publicznie) poetą czyli **Adam Lewandowski** ze Śremu, nasz drogi kolega z Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Otóż tak, kochani, Adam jest... dowodem. Dowodem na istnienie. Na nasze istnienie. Dowodem również niepodważalnym na to, że poezja żyje i żyć będzie i że będzie się rodzić dosłownie wszędzie. A brak czytelników? Niechaj sami czytelnicy żałują tego, co tracą nie sięgając po poezję. Niech ta przestrzeń na własne przecież życzenie pozostanie dla nich sferą dziewiczą. Przecież sami siebie tym samym ogałającą z uczuć wyższych: z zachwyty, ze wzruszeń i z piękna słów. Przecież to ich strata, że czynią świat topornym i prozaicznym. Świat odpłaci im tym samym. Kiedy przyjdzie na to czas...

Na przekór światu, z którego bezwzględnie karzuje się wszelką poezję, nie tylko tę pisaną, staje właśnie ktoś taki jak Adam Lewandowski – zauważmy, ekonomista, człowiek świetnie wykształcony, czynny polityk, aktywista społeczny, wydawałoby się zjawisko z innej bajki, a z pewnością zjawisko z antypodów poezji, a tutaj okazuje się, iż tak jak my wszyscy odnalazł swoją drogę właśnie między innymi na ścieżkach poezji. Dość ciekawie ujął to na portalu *Lu-*

bimy-czytać.pl Dariusz Tomasz Lebioda:

Kultura i sztuka rozkwita przede wszystkim w wielkich miastach, w ogromnych metropoliach, mających określoną tradycję, sporą bazę lokalową, całe rzesze artystów, pisarzy i animatorów. Ale przecież prawdziwe życie kulturalne bujnie krzewi się też w mniejszych ośrodkach, w których pojawiają się często znani twórcy (...). Tak właśnie jest w wielkopolskim Śremie, w którym co roku ma miejsce wiele wydarzeń tego typu, a kultura stanowi znaczący element w budżecie miasta. Wielkie zasługi w tym względzie ma Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego, która koordynuje większość imprez i czuwa nad rozwojem artystycznym młodych adeptów sztuki, konfrontuje miejscowe dokonania z doświadczeniami ludzi znanych i cenionych w całym kraju. (...)

Ważnym dorocznym wydarzeniem w Śremie są też wizyty poetów, przyjeżdżających do miasta w ramach kolejnych Międzynarodowych Listopadów Poetyckich. Ta wielka, kulturotwórcza impreza, odbywająca się w wielu ośrodkach Wielkopolski, ma swoją piękną historię i od ponad trzech dekad przyciąga uwagę ludzi pióra w całej Polsce i na świecie, bo gośćmi bywają też pisarze z tak odległych krajów jak Chiny, Wietnam, Irak, Gwatemala, Stany Zjednoczone i Australia. Zapraszamy twórcy biorą udział w promocjach książek, spotykają się z młodzieżą szkół podczas lekcji poetyckich, goszczą w ratuszu u władz miejskich, czytają wiersze i pozostawiają wiele swoich książek w bibliotekach i innych placówkach. (...)

Wszystko to dzieje się właśnie dzięki wyobraźni i wizji dwóch skromnych panów: Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego oraz Dyrektora Biblioteki Publicznej im. Heliodora Święcickiego w Śremie Jerzego Kondrasa. Nie mogę w tym miejscu nie zauważyć, że Jurek Kondras... również jest poetą, tyle, że do dnia dzisiejszego bardziej ufa własnym szufladom niż jakimkolwiek wydawnictwom. Ja jednak dostąpiłem zaszczytu przeczytania kilku wierszy Jerzego Kondrasa i zapewniam Was, że warte są lektury.

Oczywiście wszystkie te imprezy nie byłyby możliwe bez czynnego zaangażowania całego sztabu ludzi zatrudnionych w bibliotekach i szkołach Śremu. Dziękujemy im tą drogą i choć anonimowi zawsze pozostaną bliższy nam, twórcom, poetom kiedykolwiek w Śremie goszczącym...

Wróćmy jednak do Adama Lewandowskiego, do poety-burmistrza, do zjawiska i do... dowodu na zjawisko, wreszcie do twórcy urodzonego w roku 1958, debiutującego w roku 1995, autora kilku bardzo ciekawych tomów wierszy, autora o którym tak pisał na łamach *Krytyki Literackiej* Krystian Tomczyk:

Poeta ten wchodzi w filozoficzne dyskusje ze sobą i światem zarazem starając się odnaleźć odpowiedzi na egzystencjonalne pytania. Stara się dociec gdzie rzeczywistość kończy się człowiekiem, a zaczyna otaczający go świat. Ze wszystkich wierszy emanuje przekonanie, że to jednostka i jej myślenie wywierają wpływ na postrzeganie świata, a nie jak przyjęło się w dzisiejszych czasach – że to zmediatyzowany świat jest źródłem naszych opinii. Zwraca uwagę na ważność bliskich relacji pomiędzy ludźmi, co możemy zauważyć już w pierwszym wierszu cyklu, gdzie ślad pozostawiony przez ludzkie myślenie staje się determinantem nieodwracalnych motywacji.

Podmiot liryczny apeluje, ażebyśmy nie patrzyli w przeszłość, na którą nie mamy wpływu, i która już nie powróci, a zamiast tego skupili się na teraźniejszości i przyszłości, która jest drganiami codziennych dni zamkniętymi w stoju. Zauważa również, że to miłość jest największą siłą człowieka i to na niej powinniśmy opierać swoje ciągłe dążenia.

W oczach poety bliskość staje się czynnikiem, który konstytuuje ludzi do życia. Rozróżnia on pojęcia „bliskości” i fizycznego „bycia blisko” jako właściwie przeciwstawne. Będąc blisko siebie nie jesteśmy w stanie zmierzyć naszej bliskości z innymi, to właśnie odległość ukazuje nam jak bardzo inni ludzie są dla nas ważni.

Tak właśnie pisze Adam Lewandowski. Szuka poezji w najprostszym życiu, wokół nas, wokół ciebie, wokół siebie i wokół mnie oraz w zwyczajnej lichej naszej codzienności, szuka jej w zasadzie wszędzie. I znajduje ją, co absolutnie nie przeszkadza mu walczyć z tym światem i o lepszy świat... co nie przeszkadza mu zamyślać się na chwilę, aby szukać dalszych recept na życie.

Sięgnij po moje myśli

*Sięgnij po moje myśli
jak po najsmaczniejsze
pomarańcze mieszczące się
w dłoni zakończony kolorowym*

(Dokończenie na stronie 4)

Niebanalnie nieobliczalny

(Dokończenie ze strony 3)

kunstem.

Zbliż je do twarzy ucałuj.
Powierzchnia jest szorstka
momentami robi wrażenie
przestarzałej nieużyteczności.
Jednak wystarczy mocniejsze
dotknięcie by wyłonił się
najdojrzalszy przedsmak dnia.
Zapach poprowadzi po nieznanym
korytarzach: taki życiowy GPS
ogarniający oczekiwane
skomplikowane meandry życia.
Nawet z zamkniętymi oczami
trafisz na szczęśliwe dni
na wzniosłe chwile
które dadzą radość i uniesienie.
Prowadź mnie po najdalszych
miejscach świata
w których każdy dzień
jest inny i niepowtarzalny.
Obierając z zewnętrznej skóry
zyskasz dojrzały słodki owoc życia.

(Dokończenie na stronie 4)

Poezja Adama Lewandowskiego jest właściwie bardzo prosta, ale i bodaj najbardziej szczerą, szczerością wręcz naiwną, choć właśnie w tym upatruję jej wyjątkową siłę i moc wręcz magnetyczną, która zachęca do lektury kolejnego wiersza i jeszcze jednego i następnego. Bardzo dobrze ujął to w swojej recenzji Andrzej Dębowski:

Nie ma tu wielkich metafor, uduziwień, współczesnego kręactwa literackiego, bo „pierwsze doznania” są najważniejsze, dlatego poeta z dojrzałością mędrca serwuje nam swoje „zapiski”. (...) Poezja Adama Lewandowskiego to metafizyczne fotogramy zamknięte w ramy życia, a także uchwycone i zauważone (...) te drobiny szczęścia, niedostępne i w zasadzie niezauważalne dla zwykłego śmiertelnika.

Czy można polemizować z taką poezją?...

Otóż można, drogi Andrzeju. Dziś można polemizować bodaj ze wszystkim. Gdzieś Hiszpanii zakazano kilku bibliotekom posiadać bez ostrzeżenia na półkach bajek: „Czerwony kapturek”, „Kot w butach” czy „Calineczka” jako teksty dla dzieci nazbyt szowinistyczne i seksistowskie. Nie będę już tego komentował, wystarczy mi wizja Waszej reakcji, dodam tylko, że nie jest to „kaczka dziennikarska”, a informacja sprawdzona.

Świat staje na naszych oczach na głowie. To z pewnością można polemizować i z poetą, jeśli się w ogóle poetę przeczyta i... „odczyta”. Adama Lewandowskiego odczytać łatwo... a jednocześnie lektura to przyjemna, gdyż potwierdza wcześniej postawione tezy.

Piękno odnajdziemy właśnie w prostocie, to piękno jest nam niezbędne, aby żyć, a poezja, jako wyraziciel tych uczuć nigdy nie

zginie, gdyż taka jest wewnętrzna natura człowieka. Człowiek będzie musiał w każdym czasie i okolicznościach wywalić z siebie to, co w nim zalega. Jeden namaluje, drugi zagra, trzeci napisze... nawet wśród największych barbarzyńców, a czasy zmierzają do nazwania ich czasami: barbarzyńców, troglodytów, pogan i analfabetów. I temu niejako sprzeciwia się w każdym calu Adam Lewandowski, nie mówiąc tego głośno i dosadnie. W swej odwrotnej łagodności zauważa, szuka, pyta, radzi, przystaje i głośno myśli... a że myśli ma wiele i do tego potrafi je wyrazić...

Przytoczę tu jeszcze profesora Ignacego S. Fiuta, który pisze:

Poeta krok po kroku uświadamia sobie, że życie i twórczość poetycka, będąca w jakimś stopniu metaforą własnej egzystencji – to bez wątpienia „droga”, na której jest „jeszcze” wiele do zrobienia: do przystawienia do działania. Sądzi, że przecież parając się wierszem staje się „słowem”, co potrafi zmienić sens kolejnych dni...

To bardzo ważna uwaga w przypadku tego poety. To poeta przyszłości. Poeta nadziei. Poeta jutra. Słowo dla Niego ciałem się stało i niesie w sobie ogromną wagę: egzystencji, szansy, radości i sensu. Taki wymiar słowa w świecie obrazu, w świecie wręcz klisz i pokolorowanych sztucznie... obrazków to rzecz wręcz bezcenna. I wypowiada to aktywny polityk, Burmistrz Śremu, człowiek, któremu... w odróżnieniu od innych polskich polityków chyba można zaufać. To doprawdy dziś bardzo rzadkie.

W jednym z wywiadów Adam Lewandowski na pytanie o poglądy odpowiada znamienne:

Urodziłem się w takich czasach, że kto za młodu nie był socjalistą, to potem ma problem z określeniem własnych poglądów. Na pewno Pan zauważył i mieszkańcy również, że ja przede wszystkim mam jedno poglądy: śremskie. To jest dla mnie najważniejsze. Nie ma znaczenia, czy pan Kowalski jest prawnikiem czy lewicowcem, jeżeli jest śremskim i możemy na każdy temat rozmawiać. Z całą pewnością jednak powiem, że nie jestem populistą. Moje poglądy są po trosze liberalne, ale też jestem silnie związany z Kościołem co powoduje, że nie chce być szufladkowany tylko jako liberał. Moją partią jest Śrem.

I dodajmy do tego odważnie – Jego partią jest też... **poezja**, artystyczne szaleństwo współczesności, dosypane nam przez Pana Boga bodaj „złośliwie” do krwi, zadanie niejako specjalne, tej choćby próby ocalenia samego siebie i ocalenia świata, choć świat ten wydaje się wcale nie chcieć być ocalonym. Pędzi oczami swoich dewiantów na całkowite zatracenie nazywając to rozwojem i postępowaniem, a my poeci czasów „przed Wielką Katastrofą” czujemy się niczym cząstki elementarne... przed Wielkim Wybuchem.

Adam Lewandowski osiągnął w pewnym sensie swój cel. Pokazał, że da się pogodzić ogień z wodą, marzenia z rzeczywistością,

słowa z urzędem, powagę instytucji z lekkością zamyślenia... że da się to połączyć i twórczo rozwinąć, że da się zunifikować jakby mit z rzeczywistością, a jedno wcale nie szkodzi drugiemu przy właściwie dobranych proporcjach: uczuć, głębi duchowości i szukania swojej drogi do gwiazd, poprzez cierpienie, ale i poprzez praktyczny wymiar codzienności własnych działań.

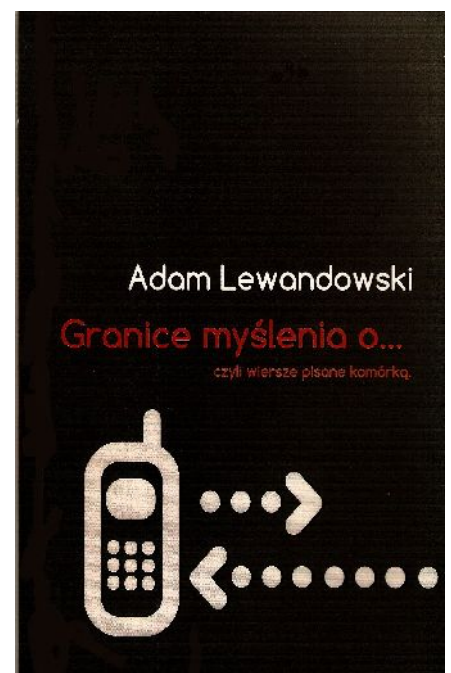
Takie zadziwienia – tylko w Śremie. Chciałoby się powiedzieć: oto Wielkopolska. A może i wielka Polska. Taka jak wielki (ba, nawet wysoki) jest Adam Lewandowski – poeta na pewno osobny, idący własną drogą. Poeta – jak nazwał Go Andrzej Dębowski – *nieobliczalny*... Jeśli spojrzeć na całość twórczości śremskiego poety to jest On bardzo **niebanalnie nieobliczalny** i widzimy w nim też nieustające zmiany, fazy jakby przepożarowania się literackiego. Ten poeta wciąż szuka: słów i dykcji, a biorąc pod uwagę całokształt doznań i doświadczeń sądzę, że wciąż nie powiedział On ostatniego słowa i możemy się spodziewać słów kolejnych i to coraz ciekawszych.

Wszystko to co powyżej napisałem, czy łącząc w pewną całość zacytowałem z własnych zamyśleń, ale i z: Lebiody, Fiuta, Dębowskiego czy Tomczyka dowodzi jedynie, że powracając do pytań z początku tego tekstu – wiersze pisać... chyba jednak warto.

Warto chyba stworzyć Jedną Wielką Rodzinę Poetów, która chce się przeciwstawić temu światu. Słowem, jak mieczem wojującym: bez ran, bez bólu i bez agresji. Słowem, sensem, duchem... tak próbujemy zniwelować materię, pragmatyzm, wyrachowanie i policzalność.

I choćbyśmy jednego człowieka (przez całe nasze życie literackie) zawrócili, przekonali, poruszyli... to odpowiem Wam z pełnym przekonaniem – zaprawdę – było do diabła ciężkiego warto!...

Andrzej Walter



Mniej Więcej (176)



Foto: Zofia Mikula

Pamiętnik

Magda Domagalska Krytkowska debiutowała jako poetka w roku 2001. Potem wydała jeszcze trzy książki. Ta nowa jest czwarta i kto wie, czy nie warto jej nazwać „opus vitae”?

Magda mieszka o rzut beretem od Kalisza i tamtejsza społeczność literacka (bardzo aktywna) wciągnęła ją w swoje wnyki. Bywam w Kaliszu co najmniej raz w roku i bez pogaduszki z Magdą nie wyobrażam sobie tamtego środowiska.

Leszek Żuliński

Ale powróćmy do książki... No, czegoś takiego jeszcze nie widziałem! W zasadzie jest to tom wierszy i opowieści wydrukowanych własnym sumptem (jednak posiadający ISBN), ale też tom, jakiego i wy nigdy nie widzieliście. Wygląda to-to jak szkolny brulion. Ale jaki! Gdzie Magda taką czcionkę znalazła – nie wiem.

Ta czcionka wygląda jak w szkolnych zeszytach – ale bardzo ładnie i kaligraficznie. Na dodatek masa różnych obrazków i fotografii pasujących do tekstu. Jednym słowem: takiego niby-rękodzieła nie znajdziecie. Majstersztyk!

No ale teraz, po tych moich zasłużonych zachwytach, pora przejść do prozy. Bo to jest w większości proza. Proza opowiadająca dawno minione lata, ale też coś w rodzaju dziennika z lat dwutysięcznych.

Ta proza przetykana jest wierszami i choć jest jej więcej, to ten właśnie melanz czyni tę niebywałą książkę melanzem cudownie interesującym. Można to wszystko nazwać pamiętnikiem, nie wiem tylko, czy pisanym latami, czy dopiero w tej książce. Ale to nie jest istotne, bowiem istotna jest tu opowieść Autorki o jej życiu. Opowieść pozbierana „jutro”, a więc po latach. Zresztą tytuł książki brzmi: *Dziennik pisany jutro*.

Zacznijmy od tego, że czasami zdarzają się tu także wiersze – takie na przykład jak ten pt. *był dom: dom był drewniany i mały / rosnące wokół drzewa wyznaczały granice / bezpiecznych dziecięcych podróży // latem z lipy spadały chrabąszcze / półnaczy chłopcy uczyli odwagi /*

sadzali je na chude ramiona / pod kasztanowcem stała studnia / pytaniami odpowiadała na pytania // na ganek wychodziła matka / z kromkami chleba / koronkowe firanki / poruszyła muzyka skrzypiec // pamiętam . był dom / nieopodal tętniło ogromne miasto / nigdy przeze mnie nie zdobyta / ziemia obiecana.

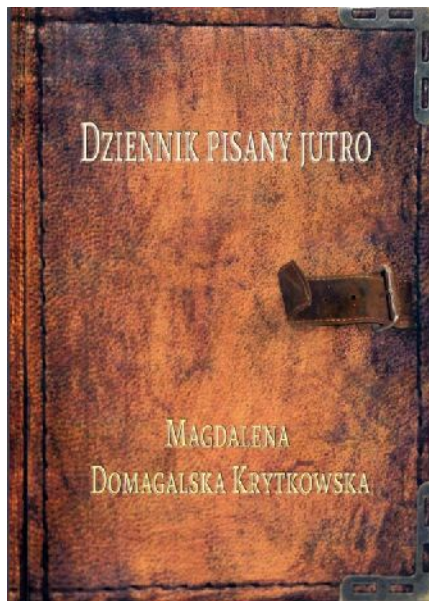
Ech, łąza się w oku kręci... Raj dzieciństwa nosimy wszyscy w sobie.

Mógłbym tu wiele pięknych, sentymentalnych wierszy Magdy przytoczyć. Ale my zbyt rzadko – w pospiechu życia, w ferworze życia – chodzimy po tym rajcu utraconym, choć wciąż w nas tkwiącym.

Nie mniej w tej książce jest więcej prozy niż poezji. Prozy typowo wspomnieniowej, rekonstruującej miniony czas.

Już sam nie wiedziałem, co mam wyłuskać i pokazać wam – tyle tu bogactwa. Ale zacytuję taki oto fragment: *Dziadunio miał sad pod lasem. Żeby w porę zwieźć owoce, hodował konia. To był narowisty koń i często płoszył się, gdy Dziadunio wymijał jakąś ciężarówkę, która zwalniała na zakręcie.*

Ponieważ był uczynny – Dziadunio, bo uczynności konia anegdota nie mówi – nie odmawiał przysług sąsiadom i często proszony o przywiezienie ciężkiego i niewygodnego ładunku, czynił to z ochotą...



No, w tej recenzji nie starczyło by mi miejsca na streszczenie całości, poprzestane więc tylko na skróconym streszczeniu, że Dziadunio pomógł sąsiadce załadować na wóz węgiel i zawieźć go do jej domu. Po drodze sąsiadka zobaczyła nadjeżdżającą ciężarówkę i wyrwała lejce w swoje dłonie. Dziadek z oburzenia uniósł się honorem i tym razem on te lejce jej wyrwał, konia wyhamował, węgiel zrzucił na szosę. A co? Ona mu będzie jazdę bez trzymanki hamować?

Tak! Charakterny był Dziadek!

Taka jest ta książka. Wehikuł czasu przeniósł Magdę Krytkowską w dawny, miniony czas. Ona nie musiała gonić za poszukiwaniem straconego czasu – ona nosiła go w sobie od dzieciństwa.

Tak pięknej, tak naturalnej, tak nostalgicznej książki chyba dawno nie czytałem. Magdusi, chylę czoła przed Twoją urodą życia i

czułością wspomnień. Dziękuję Ci za tę książkę.

Magdalena Domagalska Krytkowska, *Dziennik pisany jutro*, Wydawca MK (czyli Autorka i Ilustratorka Maria Kuczara), Druk Elpil – Siedlce, s. 140.



Magdalena Domagalska Krytkowska

zielono ledwie

w spłowiłych pejzażach
proch i ściółka jasne niebo w czerni drzew

biało brzozy z ochryplą korą
włóczą się z wiatrem
zza widnokregu przyjdzie
nie wiadomo kiedy wypełni pustkę

po deszczu

jeśli padają pytania to
są na nie odpowiedzi
nawet jeśli się ich nie słyszy
wtedy trzeba je odnaleźć

deszcz sprzyja szukaniu
ale trwa krótko
zostają po nim nietrwałe kałuże
i pytania bez odpowiedzi

Mechanika nieba czyli pierwszy dzień wiosny w 2018

nie każda jaskółka czyni wiosnę
dlatego jeszcze jej nie ma

zimozielona nadzieja utknęła pod śniegiem
osowiałe ptactwo czyści pierzaste fraki
ku zaspom pikują białe płatki

astronomicznych rozmiarów zdzwienie
zwoździ po wykrotach kalendarza
błądzą w znaczeniach terminów
równanoc
ekwinokcjum
zrównanie
przesilenie
i daty
kalendarzowa
meteorologiczna
fenologiczna
termiczna
astronautyczna

tonę w nich
jak przysłowiowa marzanna

Aleksandra Fidziańska

Jesienna wena

przysiadłam obok listopadowej wierzby
co wplotła swe warkoczki w moje
i miękkimi witkami
ułożyła kobierzec z dźwięków

marszczą się pod czaszką
pulsują w ramionach
popołudniowej godziny

zmysłowa serenada
układa się na mapie uniesień
spływa dreszczem między łopatkami
budzi do życia myśli
które już nie chcą drzemać
w poczekalni wzruszeń

przepychają się
łaskoczą
słowami wbijanymi
w toń szklanego ekranu
literami przyklejanymi
do kartek wydzieranych w pośpiechu

jak zatrzymać ulotność chwili
jeśli ucieknie
to na zawsze

jeśli przysiadzie na kartach poezji
czyją poczujesz
i zrozumiesz

* * *

buntuję się
przeciw
wyuzdanym wiadomościom
czytanym między wersami
przeciw
współczynnikom wzmacniającym
stronnicze wizje

drzę
bombardowana drwinami –
namolnie podjudzają
potrzęsają niepewnością

na przemian zostawiam je
i wyrzucam
z obrazu
malowanego przez m o j e g o Stańczyka –
może prawdziwe

czas –
znajdzie prawdę

Jacy będziemy

Wrzucona między tryby zależności,
poddaję się mistyfikacji.

Nie mogę urodzić się jeszcze raz...
Moje oczy za późno zaczęły rozumieć.

Moje serce za późno zaczęło bić
w rytmie dającym radość życia.

Przyjmuję kroki kolejnych dni,
bo muszę,
choć wołałabym
chcieć.

Nie wymądrzaj się, że dla siebie.
Nie wymądrzaj się,
że za tysięcznym powtórzeniem
obojętniejesz –

bo tak nie jest.
Tak samo boli cię słowo –
za tysięcznym powtórzeniem.

Nawet gdy zajdę za horyzont,
będę
i ty będziesz
i my będziemy,

ale jacy będziemy?

Lepszy dzień

jutro będzie lepszy dzień

w szeregu ustawią się
rozkrzyczane papiery i popłatane daty
gryf ułoży w dłoniach tęsknotę
i poprowadzi palce kanionem muzyki

wzdłuż chropowatych ścian gardła
spłynie muślinowy szept
ułoży dywan dla cichych słów
opuszki palców rozbiegną się
po czarno-białych śladach
budząc do życia
przesuwany z kąta w kąt
niepotrzebny skarb

szlakiem podniebnym
w świat popłynie dumka
na fortepian i gitarę
w roześmianych kasztanach

na szczęście

Zwierciadło czasu

żeby przejść przez kolejne urodziny
trzeba kupić bilet wstępu
los każe zapłacić za nadbagaż
nieprzespanych nocy
ciszy bez spokoju
godzin upychanych za pazuchą

w otwartych wrotach
już widać następny rok
ubrany w niepewność jutra
w czarne wizje
w teatralne maski
a na urodzinowym torcie
coraz cięższe liczby
zapłoną światłem zmęczenia

w kasynie życia trwa licytacja
o rodzinę
o pracę
o siebie

zwierciadło czasu bezlitośnie
odbija hazardową twarz

oparta o framugę otucha
weźmie za rękę
by razem przejść przez próg

Jerzy Utkin

szkiełko i oko

nigdy nie jest za wcześniej by rzec dobre słowo
zbyt często jest za późno by związać rozmową

co zostało rozdarte tego zszyć nie sposób
choćby serce którego dopuścić do głosu

nie chciano bo rozsądek najlepszym doradcą
nie można się ośmieszać kiedy ludzie patrzą

nie można emocjami kierować się idąc
przed siebie w zaślepieniu patrzą lecz nie
widzą

uzbrojeni w optykę szkiełka oraz oka
myślą ale nie czują bo nazbyt szeroka

perspektywa przed nimi by mogli się skupić
na cichym głosie serca tak mądrzy a głupi

wszyscy

wszyscy przeciwko wszystkim każdy tylko
sobie
przypisuje zasługi dopiero gdy w grobie

spocznie może doczekać namiastki uznania
a i to nic pewnego bo jak zwykle zdania

bywają podzielone tak jak włos na czworo
martwy ma to za sobą żywych diabli biorą

że ktoś śmie się uśmiechać ciepło i
serdecznie
kładąc kwiaty na grobie skopać go
koniecznie

należy by mu dowieść jak bardzo się myli
wychwalając zmarłego ci którzy przeżyli

są po stokroć ważniejsi tak przynajmniej
głoszą
biorą co chcą od życia i o nic nie proszą

zachłannie zadufani nie chcą rezygnować
z niczego czego później mogliby żałować

poranek

poranek przerażeniem przeciera snu oczy
czym kolejny dzień może jeszcze nas
zaskoczyć

namiastka dobrej woli ale to niewiele
by na dobre lub na złe stać się przyjacielem

kogoś kto dawno odszedł a więc już nie
zdradzi
na zajądłość żyjących trudno coś poradzić

więc tylko z umarłymi porozmawiać szczerze
można mając tę pewność że człowiek i
zwierzę

nie ugryzie gdy wyda już ostatnie tchnienie
i tylko litość wzbudzi gasnącym spojrzeniem

choć do niedawna jeszcze wywoływał trwogę
na myśl że nieopatrznie wejdziemy mu w
drogę

nie będąc wprawdzie celem staniemy się
łupem nie zabije wystarczy że kopnie nas w
dupę

a pognamy skowycząc ku ucieście głosu
może pora już nabrać choć trochę rozumu

Es preferible morir de pie que vivir de rodillas.
Dolores Ibárruri Gómez (1895-1989)

Z kolan

podnieść się wreszcie z kolan aby nigdy
więcej
nie poddawać się biernie dławiącej udreće

umrzeć stojąc paść w boju lecz więcej nie
klękać
falą krwi gdzieś pod skronią pulsuje piosenka

której refren powtarza jak zacięta płyta
słowa o które dzisiaj mało już kto pyta

kiedy rozum zasypia budzą się demony
to wiadomo od dawna z której jednak strony

spodziewać się ataku oto jest pytanie
bić albo nie bić w mordę kto odpowie na nie

czekamy w pogotowiu na byle skinienie
co zbudzi się w nas samych gdy zaśnie
sumienie

na smyczy

nie wychył do końca swej czary goryczy
ci którzy wciąż się dają prowadzić na smyczy

darowane im będą przykre doświadczenia
sprzedadzą kogo da się gdy uspią sumienia

i zapomną co komu w życiu zawdzięczają
pastwiąc się w sieci intryg jak nad muchą
pająk

nad tymi którzy wcześniej wyciągając ręce
starali się im pomóc a teraz nic więcej

nie jest już ich udziałem poza oszczerstwami
poza błotem pomówień wciąż pomiędzy
nami

czają się bo wciąż czują zewsząd zagrożenie
za plecami trzymają ukryte kamienie
aby nimi obrzucić w odpowiedniej chwili

tych którzy im pomocą w przeszłości służyli

jak w niebie

jak dokopać leżącym by już nie powstał
gardła zdławić poświatą migoczącej stali

dobici prawdą bolesną co jak kamień ciąży
by kłęczący wśród prochu podnieść się nie
zdążył

by nie zdołał zasłonić przed kolejnym ciosem
miejsz najczulszych w pamięci łamiącym się
głosem

przywołując wspomnienia jak zwykle
daremnie
sól więc w rany piach w oczy aby coraz
ciemniej

było w sercu i w duszy gdy rozum zawodzi
można mu wtedy wmówić że to nic nie
szkodzi

że to nie ma znaczenia co było nie wróci
próżno szaty rozdzierać kiedy w krtani ucisk

nie pozwala wydobyć ni jednego słowa taka
rada cenniejsza niż próżna rozmowa

bo perfidne bydłęta mają to do siebie
że tylko krzywdząc innych czują się jak w
niebie

jak dziecko
skarcone za nic
umiera
rankiem wstaje
żeby ugotować rosół
spogląda w lustro
lecz nie ma kobiety porzuconej dla młodszej
jest tylko kobieta
która gotuje rosół

miłość niczego nie zmienia

miłość niczego nie zmienia w twoim życiu
nie przestawi ci mebli
nie będzie czekać na lepsze czasy
kolację przy świecach
rozpaczać że zgubiłeś pierniczek
w kształcie serca lukrowany
zachwyci ją przywiodła pelargonია
co spuściła głowę
bo nie jest pewna czy wypada ziewać
tak przy gościach
wykrzywiona dłoń matki odmawiającej
rózaniec

pod nosem
mężczyzna w pomarańczowym kubraku
który podnosi twój kawałek papierosa
miłość niczego nie zmienia w twoim życiu
tylko te myśli co kroją
świat na zło i dobro
rozpląną się
w miłości

komediantka

kiedy czytała im swoje wiersze
z nieba zstępował złoty anioł
twierdził że nic go nie kosztuje ta podróż
bo w niebie pieniądze rosną na drzewach
pisali potem że ma talent
bo potrafi zachować spokój
nawet gdy słowa łkają
była im wdzięczna ale z drugiej strony
jak tu płakać
kiedy z nieba zstępuje złoty anioł
a pieniądze rosną na drzewach

life i s life

czułam się prawie jak miś
idealny przyjaciel z czerwoną muszką
na gardle
miły w dotyku
zabawny
ucieszny
bardzo
albo kolorowy dodatek
do nudnej gazety
taki z programem telewizyjnym
na cały tydzień
byłam rozchwytywana prawie jak kubaś
puchatek albo wojewódzki
ktoś chciał mnie zabrać do kina
na spacer
ktoś spać w jednym łóżku
tylko zabrakło mu kasy na hotel
niedużo jakies
cztery złote

Hanka Bondarenko

kasztany

żyła bez śladów miłości
na starannie wyprasowanej sukni
po kąpieli zakrywając lustro ręcznikiem
chowała się przed diabłem
i panem bogiem
liczyła minuty jak paciorki koronki
kiedy spadały kasztany za oknem
zaciskała blade usta
żeby nie rozkwitły na wiosnę
a teraz ma ją każdy
robak
i podobno dobrze jej robi
taka rozwiąźłość

kobieta która gotuje rosół

kobieta porzucona dla młodszej połyka
oddech
jej piersi nie chcą się podnieść
jej biodra kurczą się jak przebity balon
nie czuje wiatru we włosach
zamyka okna
gasi światło
kładzie się na podłodze

Kazimierz Burnat

Juliusz Słowacki we Wrocławiu

W obfitującym w podróże życiu Juliusza Słowackiego zdarzyło się, że dwukrotnie przebywał we Wrocławiu, pierwszy raz w 1831 roku w drodze do Dreżna, gdy opuszczał kraj; po raz drugi w maju 1848 roku w nadziei, że zdąży na Zjazd tzw. Kongres Polski i spotka się z matką.

Rok 1831, pierwszy pobyt we Wrocławiu

Kiedy Juliusz Słowacki studiuje prawo w Wilnie (1825-1828), jego matka Salomea decyduje, że powinien rozpocząć karierę zawodową w Warszawie. Przyjeżdża tu w roku 1829 i podejmuje pracę w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, następnie w Biurze Dyplomatycznym Rządu Narodowego jako protegowany Adama Czartoryskiego. Pracę traktował jako ważny, obok poezji, czyn patriotyczny. 17 stycznia 1831 roku podpisał tzw. Akt jedności, w którym znajdowało się sformułowanie: „Bronić wszelkimi siłami niepodległej Ojczyzny [...] raczej ustąpić z ziemi naszej lub zginąć, jak ujrzeć w niej zwycięstwo wroga”. Tymczasem Powstanie Listopadowe wchodzi w coraz bardziej dramatyczną fazę. Do Królestwa wkracza armia carska. Wódz naczelny, gen. Chłopicki, ani później gen. Skrzynecki nie posiadają wiary w zwycięstwo. Po otrzymaniu od matki przekazu na 300 rubli, podjął decyzję wyjazdu z Warszawy za granicę.¹ Słowacki jako autor bojowych, powstańczych pieśni zamierzał wstąpić do wojska. Do wuja Teofila Januszewskiego napisał: „Chciałem – nie mogłem być użyteczny Ojczyźnie”. Ostatecznie 8 marca 1831 roku wyjechał z Warszawy, mając wrażenie, że ucieka. Ruszył na Wrocław z zamiarem dotarcia do Dreżna.² Zabrał ze sobą mały tłumoczek z wierszami i bielizną oraz rozmówki polsko-niemieckie. Pierwszy etap podróży wiódł przez Złau (Sułów Milicki), gdzie w pałacowym parku obejrzał zwierzyniec oraz Kremnitz (dziś Krepice). Tu pokazano mu miejsce, gdzie Prusacy pokonali Austriaków w 1757 roku. Do Wrocławia dotarł 13 marca. Nie obeszło się bez tarapatów. We Wrocławiu zatrzymały go władze pruskie, zabrano mu paszport, nakazując wystąpienie o pruski paszport dla dalszej podróży. Był podejrzany cudzoziemcem, a jego wypchany papierami i notatkami tłumok dodatkowo nie wzbudzał zaufania. Zatrzymał się w hotelu Zur Goldenen Gans (Pod Złotą Gęsią przy Junkersstras-

se 27/29 (obecnie Ofiar Oświęcimskich) w małym pokoiku na II piętrze. Mieszkał tu też jego znajomy z Wilna i Warszawy, architekt Jakub Gay.³ Czas wypełniało mu zwiedzanie miasta, które określał jako dosyć ładne, ale z monotonną architekturą. Przypadły mu do gustu gotyckie kościoły, pomnik feldmarszałka G.L. von Blüchera, na placu jego imienia (obecnie pl. Solny). Ratusz uznał pomyłkowo za jeden z gotyckich kościołów. Chętnie zawierał znajomości z damami i ćwiczył język niemiecki. Przyjemną atrakcją był pobyt w teatrze na operze Daniela Aubera *Fra Diavolo* w dniu 16 marca. Wreszcie Słowacki zdołał pokonać podejrzliwość urzędów i ok. 29 marca otrzymał pruski paszport do Francji, i ruszył w dalszą drogę. 1 kwietnia dotarł do Dreżna. Tak opuścił Wrocław przysły kurier dyplomatyczny rządu listopadowego. W archiwach nie znaleziono dokumentów owego wyjazdu, ani świadectwa procedury policyjnej. Wiadomo tylko, że poeta chodził po biurach i kancelariach znudzony i zgorączkowany. Zapamiętano go jako bladego i udręczonego.⁴

W liście do matki pisany w Wrocławiu w dniu 17 marca tak opisuje podróż do Wrocławia i pobyt:

[...] Wyjechałem w podróż 8. tego miesiąca; nudną miałem drogę, czas [dosyć brzydki], wyjechałem w nocy – smutno mi było – zdawało mi się że uciekam, [i teraz] jeszcze często się kłócę z moim sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny kraj opuściłem i może już do niego nigdy nie będę mógł [po]wrócić. W drodze nic mi się jeszcze szczególnego nie przytrafiło, ale przykrości wiele. Szczęśliwy będę, kiedy do Dreżna paszport dostanę, a dostać spodziewam się, bo otrzymałem świadectwo jednego z pierwszych tutejszych doktorów, jako wyjeżdżam dla poratowania zdrowia. Mamo moja, nie lękaj się tego świadectwa. Do Wrocławia jechałem przez Złau, gdzie widziałem piękny zwierzyniec napełniony jeleniami – przez Kremnitz, gdzie pokazywano mi plac batalii, gdzie Prusacy zbili kiedyś na głowę Austriaków. Samo miasto Wrocław jest dosyć ładne, niezmiernie stare, wszystkie domy podobne do siebie, tak że dla kierowania się w tym mieście kompas bardzo by się przydał. Kilka ślicznych gotyckich kościołów, dwa place, z tych jeden nazywa się placem Blüchera, na którym stoi statua tego pruskiego bohatera – drugi plac wielki jest to rynek, pośród którego stoi jeden z gotyckich kościołów, a naoko-

ło mnóstwo bud [i szop] ogromnych; przybyłem tu albowiem w czas jarmarku. We [Wrocławiu] szczęście tak zdarzyło, że znalazłem Kubusia Gaya [...] We Wrocławiu bardzo jednostajnie prowadzę życie – mieszkam z Gayem w jednym hotelu, pod Złotą Gęsią – mam na drugim piętrze mały od dziedzica pokoik. [...] Zresztą wszystko moje z sobą niosę, to jest mały tłumoczek, a w tłumoczku trochę bielizny i mnóstwo wierszy. Szkaradne wiersze, wagę mego tłumoka do 46 funtów podniosły. Kochana Mamo, nie pisz do mnie do Wrocławia, bo spodziewam się, iż tu nie[długo] zabawię, ale jak tylko przyjadę do Dreżna, napiszę do kochanej Mamy [...].

W liście z Dreżna z dnia 12 kwietnia dodaje: „[...] Czy doszedł do rąk Mamy kochanej list mój z Wrocławia? Byłem tam pod ścisłą obserwacją i dlatego się o ten list pytam. Niedodzwini Wrocław – w Goldene Gans zdarli mnie okropnie, bo za dni 16 zapłaciłem 30 talarów, i miałem tylko tę przyjemność, że mieszkalem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są niż trzypiętrowe ściany, a pod dachami pieje kogut i krzyczą koty.[...]”⁵

Rok 1848, drugi pobyt we Wrocławiu

W aurze wydarzeń Wiosny Ludów, policja pruska nakazała Słowackiemu natychmiastowe opuszczenie Poznania i bezpośredni powrót do Paryża. Była to niespodziewana decyzja, gdyż przebywał tu legalnie, jako emigrant z francuskim paszportem. Wg świadectw lekarskich Słowacki był gruźlikiem, który nie nadawał się do podróży, mimo to 7 maja musiał wyjechać pośpiesznie z Poznania, bez pożegnania ze wszystkimi.⁶ Do Paryża ruszył nie przez Berlin, lecz przez Górczyn, Sęszew, Kościan, Leszno do Wrocławia, z nadzieją spotkania się z matką po 18. latach jej niewidzenia. Nade wszystko jednak jechał tam, by jako wysłannik Boży wziąć udział w Polskim Kongresie Politycznym. Miał do spełnienia wyzwoleńczą, mesjanistyczną misję. Zjazd zorganizowano we Wrocławiu z uwagi na dogodność dojazdu uczestników z trzech zaborów oraz ze względu na sympatię miejscowych liberałów dla sprawy polskiej. Zjazd rozpoczęty 5 maja, rozwiązał się 8., ale Słowacki nie wiedział o jego zerwaniu. Mimo to kontaktował się żywo z delegatami, którym wyrzucał: „Dla-

czego się nie bijecie!" Zatem popierał pośrednio lewicę powstańczą – choć jego mesjanistyczne koncepcje wyrażały inny pogląd na walkę narodowo-wyzwoleńczą, w której siłą ducha, a nie orężem zdobywa się wolność".⁷

Kiedy wieczorem 9 maja przybył do Wrocławia nie było wolnych miejsc w hotelach. Szczęśliwy traf sprawił, że w hotelu Złota Róża spotkał nieznanego Mieczysława Weryhę-Darowskiego, który zaprosił go na III piętro, gdzie zajmował pokój i udzielił mu gościny. Kiedy dowiedział się, że to Słowacki wybiegł z zaskoczenia na ulicę. Kiedy wrócił, tak opisywał to co zobaczył:

Słowacki leżał już, nie na łóżku jednak, które mu rozesłałem dla niego, ale na wąskiej, twardej sofce przykryty szalem i z torbą pod głową. Czy spał, nie wiem. Oczy miał zamknięte, na mizernej bladej twarzy głębokie cienie, skronie zakłęśte jakby po chorobie, chuda przezrzysta ręka zwieszała się spod szala. Jaki duch bił z tej głowy na mnie, tego nie opowiem. Zbliżyłem się na palcach, a widząc, że nim dreszcz wstrząsa, odkryłem mu nogi podróżną burką moją. Wtedy nie poruszając się podniosłem na mnie oczy ciemne, smętne i patrzył, po czym bez słowa rękę do mnie wyciągnął. Myślałem, że mi serce pęknie. Rzuciłem się do tej ręki chudej, przezrzystej i odkryłem ją gorącymi pocałunkami, trzęsąc się cały z tłumionego łkania [...] ⁸.

Jakże wzruszająca to scena także dla dzisiejszego czytelnika.

Już nazajutrz, po odespaniu zaległości, Słowacki napisał list do matki, który gospodarz pierwszego noclegu miał dostarczyć wujowi, Teofilowi Januszewskiemu. Pisał w nim: „[...] teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać, jako na miejscu, które mi dziś najwięcej ku tobie przybliża. – Mam nadzieję, że cię zobaczę i bez zobaczenia nie oddalę się.”⁹ Gościna u Darowskiego okazała się niewygodna. Szukał innego miejsca, ale omijał hotele, gdzie czekał go kłopotliwy meldunek policyjny. Przypadkowo znalazł się w kwatrze młodego literata Józefa Aleksandra Miniszewskiego, i przebywał tu prawdopodobnie cztery dni. Miniszewski przechwalał się później: „Mieszkałem z nim (przyp. ze Słowackim) razem we Wrocławiu i poznałem go na wskroś”.¹⁰ Od 14 maja zamieszkał przy Neue Schwidnitzer 3d (obecnie Świdnicka) w małym pokoiku na drugim piętrze, w którym zaledwie dwie osoby mogłyby się zmieścić. Do matki pisał, że ulokował się „w ciupie najętej u Niemca” [...] jak ptaszek uwieszony patrz na przestwory niebieskie [...]” A do Teofila Januszewskiego 1 czerwca pisał: „w domu nie wiedzą mego nazwiska, nie wiedzą nawet, że jestem w nim”. Widywał się z niewieloma ludźmi, bo obawiał się, aby o jego pobycie nie dowiedziała się żandarmeria. Dopiero 25 maja, gdy oswoił się już z Wrocławiem i dozorem policyjnym, który okazał się niezbyt dolegliwy, podał matce swój dokładny adres, pisząc: „Najukochańsza Matko moja – już nie wiem, jak pisać i gdzie pisać do ciebie. Widać,

że cię listy moje nie dochodzą, choć różnymi drogami posłane. Odpowiedzi od ciebie doczekać się nie mogę. Jestem teraz we Wrocławiu, będąc w tym mieście trzymał póki można, czekając na ciebie [...]”¹¹

Słowacki organizował swój pobyt we Wrocławiu z dużą ostrożnością, ale utrzymywał kontakty z wieloma Polakami. Poza wymienionymi wcześniej, poznał Jana Niemojowskiego, działacza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a z emigrantów paryskich, będących przejazdem we Wrocławiu: m.in. gen. Dembińskiego. Wśród wielu zaufanych była Zofia Mielecka-Węgierska, którą poznał wcześniej w 1844 roku w Poryn. ¹² Mieszkała przy Tauentzienstrasse 69 (obecnie ulica Kościuszki). Zofia była kobietą niesamowitą: niepospolicie inteligentna, nielicząca się z opinią, gorszyła kobiety, przyciągała mężczyzn, zwłaszcza inteligentnych. Nie grzeszyła urodą, ale jej inteligencja i dowcip ściągały do jej salonów elitę umysłową miasta. Odbył z nią podróż w Karkonosze, aby podziwiać krajobrazy i wdychać zdrowe powietrze. Słowacki chętnie pojechał, być może chciał sobie umilić oczekiwanie na przyjazd matki, a być może uniknąć spotkania ze skrupulatną pruską policją. Zapewne jednak nie zdawał sobie sprawy z korzystnych dla niego właściwości klimatu. Prawdopodobnie z Wrocławia wyjechali porannym pociągiem 17 czerwca o 6. rano w wagonie pierwszej klasy. Jechali ponad dwie godziny do pobliskich Świebodzic. Bilety kosztowały 35 srebrnych groszy za osobę. Dokładnie nie wiadomo gdzie się udali, ale ponoć o 8:30 na dworcu w Świebodzicach wsiadli do dyliżansu, który kursował przez Bolków do Jeleniej Góry. W podróży byli ok. ośmiu godzin. Słowacki był niezwykle wrażliwy na piękno przyrody i zapewne widoki widziane z okien dyliżansu zrodziły wiele metafor w umyśle wieszca. Nie jest pewne gdzie zamieszkał i jak długo tam przebywał, jednak nie dłużej niż do 19 czerwca. ¹³

Mimo różnych kontaktów, dość późno, dowiedział się o niepowodzeniu Wiosny Ludów i ostatecznej kapitulacji powstania w Wielkopolsce, pozostającej pod zaborem pruskim. Wtedy powstały wiersze: *O! nie-szczęśliwa, o! uciemiężona, Biada wam – gdy się budzi duch* i inne. Ożywienie nadziei przynosi Kongres Słowiański obradujący w Pradze od 31 maja do 12 czerwca 1848 roku. W wierszu *Ten sam duchowi płomienny szlak* [...] wyraża ideę zjednoczenia Słowian. Wymarzone spotkanie z matką nie dochodziło do skutku. Przekroczenie kordonu austriackiego i podróż do Lwowa nie była możliwa. Listy słane na poste restante nie były odbierane. Dopiero nawiązany kontakt Salomei z Wojciechem Stattlerem (profesorem Szkoły Sztuk Pięknych), mieszkającym w Krakowie, uruchomiło działania. Stattlera łączyła przyjaźń ze Słowackim od roku 1843, kiedy w Paryżu portretował poetę. Stattler przekazał korespondencję matce i dowiózł ją z Krakowa do Wrocławia, prawdopodobnie 20 czerwca. Salomea Bécu zamieszkała w hotelu Pod Białym Orłem (Zum Weissen Adler) przy Ohlaustrasse 10/11 (obecnie Oławska).

W czasie spotkania z matką nie było łatwo o wzajemne zrozumienie, 18 lat rozłąki,

tułaczka i mistycyzm zrobiły swoje. Najczęściej milczeli.

Bardzo był zmieniony i mizerny, kiedy go widziałam we Wrocławiu – mówiła później Salomea do swojej kuzynki Aleksandry Słowackiej. Stan jego umysłu zatrwożył mnie, rozmowa była urywana, był sam roztargniony, przymuszał się do wesołości. Wyszliśmy na przechadzkę: zostawił mnie na ulicy, sam wbiegł do sklepu i wrócił trzymając złoty zegarek. – Masz matko, to pamiątka naszego widzenia się od syna, który kocha ciebie. Chodźmy za miasto – dodał – tam swobodnie będziemy rozmawiać, będę trzymał rękę twoją. Prawda, że nieładnie wyglądam, siły mnie znów opuszczają, ale to przejdzie, będę zdrow. Ty nie mogłabyś ciągle być ze mną, dziwaczce [...] ¹⁴

Mieszkał blisko siebie, tak Słowacki zaplanował. Do matki biegł już z rana, na śniadanie. Pili kawę parzoną w podróżnej kawiarniczce, jedli ciastka układane na obrusie. Czuł zapach Krzemieńca. Salomea ubrana była skromnie, poważnie, z dużym czepkiem na głowie. Pograżeni w zapachy dzieciństwa rozmawiali o latach rozłąki, przeżytych bez siebie. Codziennie wybiegał na krótko do cukierni Periniego na Junkerstrasse 2 (dziś Ofiar Oświęcimskich); przeglądał gazety, śledząc przemijanie Wiosny Ludów, rozmawiał z rodakami. Jan Niemojowski napisał: „[...] kiedy mu opowiadałem rozmowę moją z gromadką i jaki był nastrój ducha, prosił mnie powiedzieć im, że Polska jeszcze cały świat przewróci i swojego dokaże”. Szybko wracał do matki, przekazując jej uzyskane informacje. Razem odbywali też długie spacer-y, przemierzając obecne Śródmieście: od Mostu Pokoju (wówczas Most Lessinga) do Parku Szczytnickiego. ¹⁵ Po tygodniu harmonijnych spotkań i wyczerpaniu tematów rozłąki, osobistych i rodzinnych wyszła na jaw postawa duchowa Słowackiego. Matka bez zrozumienia odbierała twórczość syna nasiąkniętą mistycyzmem. Odtąd wspólne przebywanie upływało na przekomarzaniu, która droga życia religijnego jest właściwa, lub w milczeniu. Czas naglił i zbliżało się ich rozstanie. Rozstali się w zgodzie. Ok. 6 lipca Salomea Bécu, zapłakana, odjechała pociągiem do Krakowa, zostawiając mu miniaturkę ze swoją podobizną (gładko zaczesanymi włosami i ciemnymi oczami).

14 lipca, już z Ostendy, Słowacki napisał: „Wierzę w słowa twoje ostatnie – wiem, że mnie czujesz i kochasz mnie takiego jak jestem, a to mi zdjęło z serca najboleśniejszy kamień”. ¹⁶ Wieczorem, po wyjeździe matki, w mieszkaniu pojawił się patrol policyjny i nakazał Słowackiemu opuścić miasto w ciągu 24 godzin. ¹⁷ 8 lipca opuścił Wrocław i udał się do Paryża przez Drezno. W ostatnim liście do matki z Wrocławia, z datą 8 lipca 1848 roku, Słowacki napisał:

Najdroższa moja! Dziś w sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej, niżem się spodziewał, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawić bym dłużej nie mógł [...]. Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała i patrzyłem w Twoje

biedne, puste okienka – Twojej główki ciekawej nie było. Biedna Ty – i biedny ja! Dziś o piątej wieczorem jeszcze dalej od Ciebie odjadę – ale ufaj w Boga i ufaj memu boleśnemu sercu, że się do Ciebie znowu przybliżę... Mnie jeszcze raz pobłogosław w duchu i bądź ze mną zawsze nierozdzielna – umiłowana moja Matko [...].¹⁸

Wrocław pamięta

Wśród mieszkańców Wrocławia pamięć o wybitnym przedstawicielu polskiego romantyzmu pozostaje ciągle żywa. Potwierdzeniem tej pamięci jest:

1. Pomnik w parku imienia Wieszcza, znajdujący się przy alei także jego imienia. Pierwowzorem pomnika była rzeźba Wacława Szymanowskiego wykonana w 1909 roku, z pierwotnym zamiarem przekazania do Krzemieńca. Jej adaptacji w 1983 roku dokonał Andrzej Łętowski, a właściwy postument ze sjenitu i posąg z brązu, ważący 1400 kg, wykonany został w ZUT w Gliwicach w 1984 roku. Uroczystego odsłonięcia dokonał prof. Jan Dobraczyński 6 maja 1984 roku w obecności władz miasta, mieszkańców i delegacji 33. z 46. szkół, które wówczas nosiły imię Wieszcza.¹⁹



Fot. Anna Burnat

2. Tablica pamiątkowa na ścianie budynku, umieszczona na rogu ulicy Świdnickiej z pl. Kościuszki o treści: „Wrocław, 2 czerwca 1848. Jestem we Wrocławiu i chcę, aby tu Sally (jeśli być może) przyjechała... Juliusz Słowacki. W roku obchodu 150. rocznicy urodzin poety. Towarzystwo Miłośników Wrocławia 9 maja 1959.”²⁰

3. Imię i nazwisko Słowackiego uwieczniono także na tablicy: „Sławni goście, reprezentanci milionów, którzy odwiedzili Piwnicę Świdnicką w jej 700-letnich dziejach”. Umieszczono ją na ścianie Piwnicy Świdnickiej. Wynika z tego, że Słowacki podczas któregoś pobytu we Wrocławiu odwiedzał także Piwnicę Świdnicką, podobnie jak Johann Wolfgang von Goethe, Fryderyk Chopin, Józef Ignacy Krzewski i inni.²¹

4. IX Liceum Ogólnokształcące przy ul. Piotra Skargi 29–31 nadano imię Juliusza Słowackiego. Działa tu Stowarzyszenie Ab-

solwentów i Sympatyków tego liceum, które wykazało się ogromną aktywnością w organizowaniu imprez poświęconych Wieszczozi w 2009 roku w ramach tzw. Juliuszady.

5. W 2009 roku, w 200. rocznicę urodzin, umieszczono następujące tablice pamiątkowe:

- przy ulicy Oławskiej 9, nieopodal miejsc, gdzie Słowacki w 1848 roku mieszkał i spotykał się z Mamą,
- na cokole pomnika Wieszcza w parku Słowackiego,
- przy ul. Ofiar Oświęcimskich, gdzie Słowacki mieszkał w roku 1831.

6. W roku obchodów 200. rocznicy urodzin, w ramach Juliuszady, przy pomniku Wieszcza, odbywały się spotkania poetyckie licealistów, a po Wrocławiu kursował zabytkowy tramwaj, na którym umieszczony był wizerunek Juliusza Słowackiego z napisem „Juliusz Słowacki 4 IX 1809 – 3 IV 1849 – 200 Rocznica Urodzin”.

7. W 2016 roku, kiedy Wrocław był Europejską Stolicą Kultury, zorganizowałem II odsłonę Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” poświęconą w dużej części Juliuszowi Słowackiemu w IX LO oraz przy Jego pomniku; z udziałem polskich i zagranicznych poetów z Ukrainy, Czech, Łotwy, Belgii i Wietnamu.

Kazimierz Burnat

Przypisy:

1. Z. Sudolski, *Słowacki. Opowieść biograficzna*, Anchor, Warszawa 1956, s. 98–99.
2. P. Hertz, *Portret Słowackiego*, PIW, Warszawa 1949, s. 38.
3. J. Zieliński, *Powikłane życie Juliusza Słowackiego*, Świat Książki, Warszawa 2000, s. 64–65.
4. T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954, s. 119–120.
5. J. Słowacki, *Listy do matki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979, s. 10–13.
6. J. Zieliński, *op. cit.*, s. 210.
7. B. Zakrzewski, *Przechadzki po dziewiętnastowiecznym Wrocławiu*, Wydawnictwo Dolnośląskie 1989, s. 116–117.
8. P. Hertz, *op. cit.*, s. 193–194.
9. *Ibidem*, s. 194.
10. T. Mikulski, *op. cit.*, s. 215–219.
11. *Ibidem*, s. 220–221.
12. P. Hertz, *op. cit.*, s. 194.
13. www.seniorzy.wroclaw.pl
14. Z. Sudolski, *op. cit.* 314–316.
15. www.niedziela.pl/wydruk/101767/nd
16. T. Mikulski, *Temat Wrocław. Szkice Śląskie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1961, s. 230–231.
17. P. Hertz, *op. cit.*, s. 196.
18. J. Słowacki, *op. cit.*, s. 454–455.
19. http://wikipedia.org/wiki/Pomnik_Juliusza
20. www.dolny-slask.org.pl
21. <http://dolny-slask.org.pl/40771690/foto.html>

Juliusz Słowacki

Hymn

Smutno mi, Boże! – Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa, z podniesioną głową
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumiał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze
trudzi

Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Ale jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom...
Więc że mieć będę niespokojne łoża,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w siebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący – marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!



Zbigniew „Ikona” Kresowaty

Odszedł, jak „Pan Cogito”

Wspomnienie o Zbigniewie Zapasiewicz – w 10-lecie śmierci aktora

Bez wątpienia wszystkich nas zaskoczyła, ta nagła wiadomość: w *godzinach przedwieczornych w dniu 14 lipca 2009 roku (urodzony 13 września 1934 roku)*, odszedł od nas wybitny aktor filmowy i teatralny – Zbigniew Zapasiewicz... autorytet i osobowość. Ta wiadomość obiegła środowiska nie tylko teatralno-filmowe, ale tych, którzy interesują się sztuką nie tylko teatralną. Bo kiedy odchodzi taki aktor zamyka się pewna epoka, chociaż jeszcze kilku z tej starej nienagannej szkoły trwa na scenie. Dobrze wiemy także, że takiego aktora już nie będzie – wykrusza się profesjonalizm nie tylko w aktorstwie, ale i w innych zawodach. Powiedział mi kiedyś Adam Hanuszkiewicz w „rozmowie artystycznej”, że *wszystkich można zamienić w ich profesji, ale nie aktora. To coś znaczy. Wraz z takimi aktorami – artystami, zamyka się nie tylko ich garderoba, ale całe zaplecze jego „twórstwa”...*

Zbigniew Zapasiewicz najpierw studiował na Wydziale Chemii na Politechnice Warszawskiej w latach 1951-1952, lecz uznał, że to nie jest dla niego fach i dostał się do PWST, żeby studiować aktorstwo. Później jako aktor i pedagog, do końca swojego życia był aktywny, sprawny intelektualnie i fizycznie. Miał wspaniałe role powierzone przez znakomitych reżyserów, takich jak np. Krzysztof Zanussi, role równie ambitne jak Jego charakter i jaki on sam był, dlatego zaczął wykładać później, po latach, w Wyższej Szkole Aktorskiej. Był to aktor, który brał na siebie role najtrudniejsze, „pracowite”, kwestie do przyswojenia i wyartykułowania – grał Becketta w reżyserii Libery, i nigdy nie szedł na „łatwiznę”, nie poddawał się taniemu poklaskowi i wszelkim małym ambitnym chałturom. Unikał ról w „bananowych” serialach, a o reklamach nie chciał nawet słyszeć.

Chciałbym przytoczyć pewną dygresję, jaką wypowiedział o Zapasiewiczowi inny senior i przyjaciel Andrzej Łapicki, a wyraził takie oto zdanie: (...) *kiedy zachodzi ze sceny taki aktor jak Zbyszek, czy Tadzio Łomnicki pisze się i mówi po prostu: AKTOR, bo gdyby się to przydało jakiemuś innemu aktorowi, pisałoby się odszedł od nas: wybitny aktor lub wielki aktor, coś w tym rodzaju... Zbyszkowi to nie jest potrzebne, mówić trzeba wprost: odszedł prawdziwy aktor... który non-stop zajmował się grą, doprowadzając swój zawód do perfekcji...*

Przytaczam to spostrzeżenie kolegi-aktora, który wyraził się także, że *nie może się równać do Zbyszka...* – przytaczam ten fakt dlatego, że rzeczywiście takiemu artyście jak Zapasiewicz nie potrzebne są różne przydomki, a nawet przyimki. To po prostu był KTOS – Artysta z mocnym autorytetem i charyzmą... To był aktor wyrazisty i oryginalny, bo z szcunkiem odnosił się do swego zawodu, a także do widza, głoszący z pietyzmem swoje teksty z taką pasją poetycką, bo przecież w intuicje

odbiorcy nigdy nie wątpił. To „nie kawiarniany” artysta! – normalny, chodzący po Starym Mieście ze swoim pupilem pieskiem rasy York, mijający ludzi zwyczajnych, kłaniający się, gdy pies jego podszeł do innego psa przechodnia. Sam widziałem to na ulicy Senatorskiej 1999 roku. Jednocześnie osoba, która nie miała jakichś wielu zaufanych przyjaciół, a był fakt w jego życiu, że koledzy Go zawiedli, kiedy powierzono mu dyrekcję teatru w Pałacu Kultury. Oczywiście miał pełną świadomość, że Jego pokoleniu już wypadł zęb mądrości. Mowa tutaj o zupełnie nowym pokoleniu i dopuszczaniu do gry, głównie w filmach amatorów, często ludzi zupełnie nieprzygotowanych, odrzucających charakterystycję, ale też oznajmiał, że być może tak ma być (?). Była człowiekiem okrytym swoją ambicją, czasem z barierami niedostępności, głównie co do swej prywatności, a jednak z dużym poczuciem humoru, jak sam mówił, co zresztą było widać na ekranie niejednego filmu. Tępił populizm i nie był przychylny temu co dziś wyprawiają reżyserzy w teatrach i filmach... Ale przecież nie tępił młodych aktorów, lecz potępiał ich zarozumiałość i bezpardonowość „pchania się na afisz” oraz to, co zaczęli grywać i pokazywać, za przyzwoleniem młodego pokolenia reżyserów. Zrobił kiedyś taką aluzję do gry aktorskiej Pazury i dał do zrozumienia, że on ma jeszcze...

Nie umiał się znaleźć i nie chciał uczestniczyć w tzw. nowej „kulturze masowej”. Był to człowiek, który nie lubił gadulstwa i różnych takich brewerii głupawych jakichś tanich „pogaduch”... To była Osoba, która nie umiała by w towarzystwie po prostu próżnować, kupczyć, knuć, plotkować, itp. i tracić bezsensownie czas. Głównie koncentrowało Go życie na scenie, do samego końca był oddany takiej formie życia. Potrafił dobrze z jakiegokolwiek monologu zrobić prawdziwy teatr, z podtekstami poetyckimi.

Tutaj chcę wspomnieć moje dwa epizody, które mi się w życiu trafiły z panem Zbigniewem. A mianowicie byłem, jak zresztą co roku, zaproszony na Wrocławskie Spotkania Teatralne Jednego Aktora, które cyklicznie odbywały się we Wrocławiu. Otóż, o ile dobrze pamiętam w roku 1996, poprosiła mnie wrocławska dziennikarka Wanda Ziembicka – opiekunka medialna oraz rzecznik tej cyklicznej imprezy pod nazwą WRO-FTJA, w imieniu prezesa Towarzystwa Przyjaciół Teatru z Wrocławia, o wręczenie jakiejś swej pracy plastycznej aktorowi, który przedstawił na scenie swój „jednoosobowy” popis interpretacyjny jako *teatr jednego aktora*. Oczywiście nie odmówiłem! – nawet nie było mi na myśli, żeby odmawiać. A wybrałem Zbigniewa Zapasiewicza, który wystąpił ze swoją żoną, o ile pamiętam z poezją Herberta. Po zakończeniu gry, przy pełnej sali, po burzy braw, wszedłem

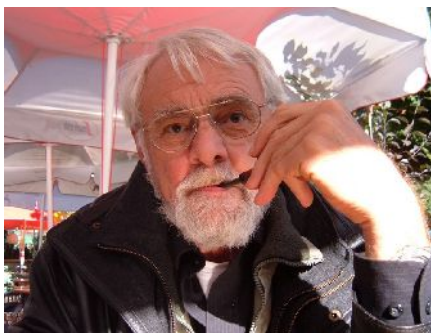
na scenę oznajmiając w imieniu Towarzystwa, że mamy tutaj we Wrocławiu taką tradycję Towarzystwa Miłośników Wrocławia współorganizatora – zwyczaj, *żeby o nas nie zapominać* – dodając prywatnie jeszcze kilka słów, które zabrzmiały mniej – więcej tak: *Szanowni Państwo – aktorzy na tej małej scenie i Wy akompaniujący Mili Bohaterowie dzisiejszego wieczoru, najserdeczniej dziękujemy jako publiczność! – za tak znakomity pokaz sztuki aktorskiego, za pyszną ucztę duchową...* (kierując swój wzrok do głównego bohatera tego artystycznego spotkania), kontynuując dalej: *jako skromny widz, ale jako artysta innej profesji, pragnę wręczyć na znak pamięci, tę moją grafikę, która wielokrotnie była drukowana w Ogólnopolskich Czasopismach Literacko-Artystycznych, niech ciągle przypomina i zaprasza Państwa do naszego Miasta, gdzie zresztą już wiele razy Państwo gościli, nie tylko na tym cyklicznym Festiwalu Jednego Aktora...*

I wręczyłem panu Zbigniewowi i Oldzie Sawickiej tę swoją grafikę, oprawioną w pasportu w ramie pod szkłem, z dedykacją Towarzystwa Przyjaciół Teatru oraz własną. Ten zwyczaj pozostał do dziś na cyklicznych Spotkaniach Teatru Jednego Aktora (WRO-FTJA) we Wrocławiu. Zbigniew Zapasiewicz ścisnął silnie moją dłoń, a pani Sawicka, żona aktora, cmoknęła nawet w policzek, kiedy podałem dłoń i ucałowałem jej drobna rączkę, pan Zbigniew grafikę przycisnął do piersi, a po chwili przy owacjach odwrócił ją przodem ku publiczności i posypały się znów rzęście owacje na stojąco. Przyznam się, że i ja na tę małą chwilę znalazłem się także w pewnego rodzaju glorii – nieskromnie powiedziec, trochę duma rozpiełała, że mogłem właśnie takiemu aktorowi, który wtedy był i wciąż jest moim idolem teatralnym i autorytetem, wręczyć osobiste namiastkę swej sztuki – pewnie powiesił u siebie w gabinecie. I jak pamiętam dało mi to także poczucie jakiegoś spełnienia takiego niepisanego obowiązku, a jednocześnie ten znak obdarowania publicznego był wprost gestem spontanicznym stron, od samego początku do chwili inicjacji przez Wandę z TV. Kiedy mi zaproponowano, żebym coś przygotował byłem wprost mile rozczarowany – to się bez wątpienia długo pamięta! – zwłaszcza, że spotkanie to było, jakby na Forum, filmowane przez TV regionalną, która na antenie ogólnopolskiej przekazywała relacje z trwania Spotkań Teatralnych Jednego Aktora. I właśnie teraz, kiedy przypada 10. rocznica Jego odejścia nazwać Go można „Głodomor” tekstu i interpretacji Sztuk Teatralnych, wracam do tamtego czasu...

I jeszcze jeden epizod, żeby zadość uczynić temu wspomnieniu, czyli mej styczności z panem Zbigniewem związany z czasem póź-

(Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Głęboka ciemność złego snu (2)

Było na trudno odnaleźć w tym miejscu własną tożsamość, to nie my, a jakieś nieporozumienie. I wtedy, gdzieś w głębi ulicy, na której wygasły wszystkie latarnie, zobaczyliśmy ruchome światła. Pomyślałem, że to nasi bliscy poruszeni naszą długą nieobecnością, wyruszyli samochodem na poszukiwanie, gdyż grypa, która powaliła ich do łóżka, uniemożliwiła w tę noc być razem z nami w kościele. Pojedyncze światła nagle rozdwoiły się, potem pomnożyły, rosąc w siłę i zajmując całą szerokość ulicy. Ten migotliwy rozblask nie mógł być samochodowymi światłami reflektorów, a raczej z tą luną bijącą w niebo, rzeką niesionych pochodni. Z tej odległości uderzały w naszą stronę wznoszone okrzyki, a chwilami też potężny śpiew. Na razie trudno było rozróżnić słowa, bo przyszło do nas zbyt wiele słów. Krzyki i śpiew były pomieszane ze sobą. Jeden wielki rwetes. Wszystko to wolno zbliżało się w naszym kierunku. Uchyliłem drzwi budki, gasząc światło u sufitu. Z tej gmatwaniny krzyków i śpiewu w bardzo ścisłym zespoleniu, wychwyciłem zgrzytliwe słowa pieśni, starego hymnu niemieckiego... Deutschland, Deutschland über alles! Do diabła, przecież ten zwulgaryzowany tekst dawno został zastąpiony nowym w hymnie Niemiec, więc kto mógł odważyć się w dzisiejszych czasach maszerować z tymi słowami na ustach? Dawne Niemcy, to przecież zgaszona gwiazda. Niesie to ze sobą poczucie bezsensu i nawet jest karalne.

Pochód szedł w naszą stronę. Budka telefoniczna stała na rogu ulicy i wszystko to przemaszeruje przed nami. Po prostu będziemy głupio wyglądać za szybami budki i należało raczej wynieść się z niej, stanąć gdzieś dalej... Stare hymny nie przebrzmiewają. Niebo i ziemia raz jeszcze zostały naznaczone tymi słowami. Oni ponad wszystko! Nawet z daleka ten maszerujący tłum stanowił w swej sile żywioł i ten żywioł posuwał się w naszą stronę. Czy byliśmy w tej telefonicznej budce na jakimś pograniczu snu i jawy? Patologia siły powracająca raz jeszcze i to na naszych oczach. Miałem sprzeczne myśli. Anna stała w

kąci budki i patrzyła z szeroko otwartymi oczami. Czy widziała wszystko to, co ja? Nie odezwała się ani słowem. W jej oczach zobaczyłem strach. Gdyby w tej chwili szarpnęła mnie za ramię chcąc, abyśmy obydwoje wyrwali się z tej ciasnoty, zrobiłbym to. I biegnilibyśmy przed siebie, oddalając się od tej maszerującej kolumny, w której kipiło zło i nienawiść. Raz po raz nad tłumem unosiły się okrzyki, łopotwały niesione chorągwie, festony i proporce ze swastykami. Wysoko niesione żagwie pochodni, rozświetlały to wszystko migocącym blaskiem. Kiedyś na starej, czarnobiałej kronice widziałem nocny marsz faszystów z płonącymi pochodniami. Film zrobiony był z lotu ptaka na bieżni jakiegoś stadionu. Było, minęło. Minęło? Teraz czoło pochodu zbliżyło się i zrównało z budką. I w tym momencie jakiś drab, wyrwawszy się z szeregu maszerujących, zbliżył się i maczając pędzel w niesionym kubelku, zamaszystym ruchem ręki wymalował na szybie budki napis: „Jude raus!”. Maszerujący zrobili mu aplauz, inni z zaciętymi minami twarzy, patrzyli w naszą stronę. Zbyt rzadka farba rozmazała napis na szybie. Okrzyki pełne wrogości zagłuszały jakąś inną pieśń, a wszystko toczyło się, jakby ktoś puszczał na okrągło to wszystko z płyty kręcącej się w kółko. Tłum był cały czas zwarty, maszerujący krokiem wojskowym. Niemcy ciągle gdzieś maszerują w rytm ich muzyki ludowej. Heili, hejla...

Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegłem, że ze zwartej grupy maszerujących, co jakiś czas w stronę budki biegają młodzi ludzie, taszcząc w rękach egzemplarze książek, które z rozmachem rzucali na chodnik i wkrótce wokół naszego schronienia utworzyła się sterta książek. W krótkim czasie wysokość dzieł ludzkiego geniuszu sięgała do połowy budki i nie było jeszcze końca tej nieoczekiwanej, haniebnej akcji. A potem od strony ciągle maszerującej falangi, posypały się płonące pochodnie. Ich świszczący lot mieszał się z nową falą aplauzu. Przymknąłem z trudem drzwi, aby nie wdarł się dym, ale był to najwyższy czas, by opuścić to straszne miejsce. Teraz ulica była oświetlona, zaś w tym migotliwym poblasku, jeszcze wyraźniej można było widzieć rozbawione twarze maszerujących. Czułem także niemal fizycznie uzbieranie w tych twarzach coraz bardziej intensywnie głębi nienawiści. Wokół płonęły stosy książek. Czułem ogromne udręczenie tym widokiem. Oto śmierć poezji i epiki, nauki i kultury, sztuki tego świata, nowy upadek człowieka. Każda epoka miała swoją grozę, ale ta nasza z całą pewnością największą jaka może istnieć.

Wszystko się wali, wszystko umiera, jak powiedziała Różewicz, który pisał o wielkim kedawerze... Poprzez ten tumult, niesionej się wysoko buńczucznej pieśni, usłyszałem wycie okrętowych syren. Hamburg to wielki port i pewnie to mnie obudziło. Ja spałem, oparty o blat, na którym leżała opasła książka telefoniczna. Było jasno jak cholera. Snop preraźliwie jasnego światła szyby budki nie rozpraszały. Bił w nas z pewnej odległości. Wtedy żona potrasnęła moim ramieniem: „Nie śpij na stojąco! To oni, Iwonka i Ludwig. Przyjechali po nas. Rusz się!”.

Miałem zdrętwiałe nogi i długo nie mogłem osiągnąć pełnej sprawności scalenia się

po tym, co widziałem. Chodnik był biały, czysty bielą pierwszego śniegu. Nie było śladu po stosie książek sięgających przecież połowy budki, ani śladu buciurów ludzi z tego pochodzących płonących żagwi. Bóg się rodzi, moc truchleje...

KONIEC

Kazimierz Iwosse



Łódź z klimatem

Łódź – jedni ją kochają, inni nie potrafią zrozumieć jej fenomenu. Trzeba przyznać, ma ona niezwykły, bardzo specyficzny klimat. Na jednej ulicy, mamy okazję oglądać zarówno nowo wyremontowane, piękne budynki, jak i stare, zniszczone kamienice. Miasto zdobi niezliczona ilość murali. Tak zwany „Street art” jest tu bardzo popularny. Można odnieść wrażenie, że artystyczny klimat wpływa na każdy aspekt tego „dziwnego” miejsca. Dlatego, to właśnie w Łodzi powstało tyle fascynujących miejsc, które są jedyne w swoim rodzaju.

Pin up American Burger przy ulicy Tamka 3, to miejsce, które sprawia, że możemy poczuć się jak w Ameryce lat 50. Niebiesko-czerwone kanapy i krzesła, flaga USA, wizerunki kokieterijnych „pin up girls” na ścianach... Cały ten wystrój oraz miła, przyjazna atmosfera tworzą klimat rodem z hollywoodzkich filmów. Każdy znajdzie tam coś dla siebie w niewygórowanej cenie. Zupy, sałatki, makarony, desery oraz oczywiście „amerykańskie” burgery.

Miejsce znajdujące się na słynnym w Łodzi „Lumumbowie”, znane jest nie tylko z zapewnienia doznań kulinarnych. Wtorkowe wieczory to przede wszystkim karaoke, cieszące się dużym powodzeniem. Repertuar nie jest z góry narzucony, a konsultowany z publicznością. Zauważyć można tendencję do wybierania utworów, które w poprzednich dekadach podbijały szczyty list przebojów, co jeszcze lepiej dopełnia klimat Pin Up American Burger.

Zupełnie inne przeżycia czekają nas w Herbaciarni „Kocie Oczy” przy Piotrkowskiej 25. Miejsce to, z pełną odpowiedzialnością mogą nazwać niezwykłym. Jednak przez swoją specyficzność, na pewno nie każdemu przypadnie do gustu.

Kiedy zupełnie przypadkowo znalazłam się obok herbaciarni, wiedziałam, że muszę zobaczyć co czeka mnie w środku. Niestety... drzwi były zamknięte. Po chwili jednak, okazało się, że powinnam zapukać. Momentalnie pojawiła się dziewczyna, która pomogła mi wejść do tego magicznego miejsca. Poczulałam się jak w bajce. Małutkie pomieszczenie było kolorowe, znajdowało się w nim mnóstwo

(Dokończenie na stronie 13)

Kozetka (51)



Casual leisure

Wielką przewagę Francji nad Anglią polega na tym, że we Francji każdy burżuj chce być artystą, podczas gdy w Anglii każdy artysta chce być burżujem.

Oscar Wilde

Joanna Friedrich

Chociaż kolory staram się prac oddzielnie, nałogowo dodaję koloru do wszystkiego, nadaję znaczenie różnym drobiazgom. Lato robi z nami to samo.

Codzienne życie składa się z małych rzeczy, dążenia do użyteczności i wygody.

Wszystko się kiedyś kończy. Wszystko się gdzieś zaczyna.

Szczególnie moda jest wrażliwym barometrem zmian.

Teraz też możemy na nią liczyć: nic nie stoi w miejscu i „szalona” moda na razie zeszała ze sceny.

Rośnie popularność rzeczy praktycznych, płaskich butów, prostych krojów, weekendowych kreacji, które można nosić cały tydzień. Kapsułowych kolekcji, które zdejmują z nas obowiązek codziennego myślenia o tym „Co na siebie włożyć”.

Wolny czas jest tak cenny, że poprzez ubrania zachowujemy sobie z nim (wy)łącznie.

Współczesna fashionistka, tyle samo uwagi poświęca pralce, co szafie. Przedłuża trwałość materiału. Oddaje rzeczy do naprawy.

Niemodne są płyny do płukania tkanin, w dobre dbania o środowisko, wypada prac w płatkach mydlanych z dodatkiem sody i kilku kropli olejku zapachowego.

Media trąbią:

„Postdekadencja.” „Świat na granicy załamania nerwowego”.

Hermes odpowiada na potrzeby rynku modernistycznym opanowaniem i ponadczasową klasyką.

Każdy burżuj we Francji chce być artystą, podczas, gdy w Anglii każdy artysta chce być burżujem.

Tradycyjne klasy społeczne przekształciły się w grupy, grona, kółka wzajemnej adoracji.

Ostatnio odkryty przez naukowców klucz do szczęścia i długiego życia, to przynależność do mikrospołeczności.

Potrzebujemy akceptacji, potrzebujemy drugiego człowieka, potrzebujemy być sobą bez ostracyzmu społecznego.

Czasem potrzebujemy użyć płynu do płukania tkanin (nie używam), albo wystąpić niczym rajski ptak na letnim weselichu (np. swoim).

Wakacje to czas rozluźnienia dress codów, gorsetów, krawatów.

Czas generalnej próby. Czas życiowego brudnopisu. Czas prania ręcznego bez prasowania. Z wakacyjnego chaosu często wychodzimy jak wywirowani. Pozostają w nas echa różnych atrakcji, przygód, pożądanych wibracji.

Zwiedzamy wymarzone miejsca i coś z nich w nas zostaje. Wymiana energetyczna wciąż trwa. Na fb w tym sezonie wrzucić wypada zdjęcie opalanej naenergetyzowanej twarzy w najnowszych okularach słonecznych (raczej swojej).



Z połączonych bakcyli wyrosną nowe plany, a „przebudzowanie” będzie jesienią „na prosię” na instagramie i w realu.

Potem jeszcze grzybobranie w kaloszach i wełnach z merynosów i wchodzimy w jesienny spleen...

Potrzeba będzie zwiększona dawka koca, kota lub psa, melatoniny i biżuterii. No, może jeszcze jakieś jedne wakacje.

Pamiętajmy, że nasza rzeczywistość bywa marzeniem innych.

I, że, raczej już nigdy nie będziemy młodsi niż dziś ;--)

Chcę być artystką, czy burżujką? – Pomyśl o tym jutro...

W obydwóch przypadkach sprawdzi się Hermes, mityczny bóg handlu, współczesny potentat skór, ready to wear jesień, 2019:

Łódź z klimatem

(Dokończenie ze strony 12)

zdjęć, figurek, poduszek, dosłownie wszystko było związane z kotami. Dodatkowo pojawiły się również prawdziwe zwierzęta.

Herbata była naprawdę dobra, jednak nie było to nic zaskakującego, zważając na dość wysoką cenę. Mimo to, jest to miejsce, które zdecydowanie warto odwiedzić. Nastrój tworzyły również delikatne dźwięki muzyki, ciche rozmowy. Wszystko po to, aby koty czuły się tam w pełni bezpiecznie.

Więckowskiego 16. Pierwsze rzuciły mi się w oczy... niewyremontowana kamienica, obskurna brama. Postanowiłam jednak, że się przełamie. Może w środku czeka mnie coś ciekawego? Zaryzykowałam. Cafe Bar Poczekalnia to miejsce, które w ułamku sekundy sprawiło, że chciałam tam zostać.

Moją wizytę rozpoczęłam od zwiedzania. Duża sala była jasna, przytulna, wypełniona po brzegi całkowicie różnymi meblami, które wbrew pozorom idealnie do siebie pasowały, tworząc spójną całość. Kolejne pomieszczenie było znacznie ciemniejsze, intrygujące. Mała scena, głośniki... to mogło oznaczać tylko jedno – karaoke! Oprócz tej formy zabawy, odbywają się tu również klimatyczne koncerty oraz ciekawe spotkania, takie jak „Free Language Exchange Łódź”. Znalazłam też mały ogródek, stały w nim stoliki i krzesła, które swoim wyglądem nadawały baśniowy klimat. Cafe Bar Poczekalnia to zdecydowanie miejsce z duszą, w którym można po prostu odpocząć, zajadając się ciabatą wypełnioną po brzegi serami, warzywami i kurczakiem.

Warsztaty z gry na ukulele, spotkania w formie interesujących wykładów, koncerty, projekcje filmowe, Acoustic Jazz Jam Session w co drugą środę, to wszystko oferuje nam jedno z najbardziej artystycznych miejsc, jakie odwiedziłam, znajdujący się na Łódzkim Placu Wolności – Pop'n'Art. Oprócz tych atrakcji, możemy zjeść tam między innymi ciekawe przekąski, takie jak nachos zapiekane z groszkiem cukrowym, pędami bambusa, sałwą ananasową oraz napić się wina domowej roboty.

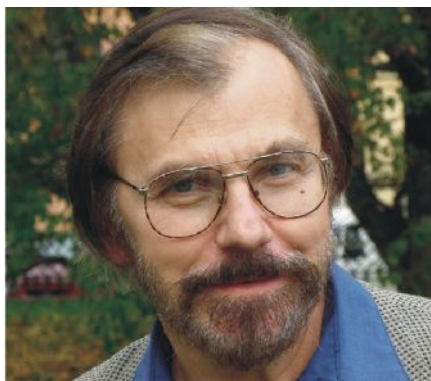
Pub jest dwupiętrowy, wystrój w obu częściach – niesamowity. Elementy komiksów można odnaleźć zarówno na stolikach jak i na ścianach, salę przyozdabiają też krzesła i dodatki we wszystkich kolorach. Mimo obecności wielu elementów, całe pomieszczenie nie jest przesadzone. Myślę, że tworzyła je osoba, nie bojąca się szaleństwa w dobrym guście. Na piętrze znajduje się wielka, przeszklona ściana, przez którą można podziwiać cały Plac Wolności.

Każde z tych miejsc w jakiś sposób mnie zainspirowało, pokazało nowe rzeczy, a to dopiero początek...

Debora Cichońska



Listy do Pani A. (135)



Całkiem dobry dziadek

Droga Pani!

Przyjemnie jest wracać do miłych chwil, nawet wtedy, gdy są one przeszłością. Tak więc wracam teraz do wakacyjnego czasu na Mazurach. Chociaż byłem tam tylko dziesięć dni, wystarczyło abym się zrelaksował na „łonie rodziny”. Córka z zięciem mają tam działkę, prawie w głuszy, na obrzeżach wsi. Cisza, spokój, nie ma turystów, nikt niepożądany się tam nie włóczy. Miałem też okazję zintegrować się bardziej z wnukiem Hubertem, synem syna Jacka i synowej Kasi. Jak to brzmi: syn syna. Tak jakoś muzycznie i orientalnie; świetnie by to zaśpiewała Maryla Rodowicz swoim niepowtarzalnym głosem.

Hubert, to najmłodszy Jurkowski, chodzi do szóstej klasy, a przecież tak niedawno był uczącym się mówić dzieckiem. Teraz bardzo rezolutny, spokojny, zdyscyplinowany chłopiec. Starał się też pomagać wszystkim, zwłaszcza dziadkowi, choć z dziadka jeszcze całkiem dobry facet. Kto ciekaw niech sprawdzi. Przypomniał mi się w tej chwili kawał, jak to nurek śmietnikowy wśród „skarbów” zauważył śpiącą tam kobietę, i powiedział do siebie: „ktoś wyrzucił całkiem dobrą babę”.

Tymczasem poznany na plenerze w Staszowie poeta i mój warszawski krajan Leszek Lisiecki przesyła mi zdjęcia starej, przedwojennej, a nawet dziewiętnastowiecznej Warszawy. I tak uciekam od dzisiejszego, hałaśliwego miasta, od współczesnej architektury, która w dużej mierze nie ma nic wspólnego z prawdziwą sztuką architektoniczną; a zwłaszcza od ludzi biegnących w amoku, patrzących na siebie nienawistnie, przepychających się niczym nierogaczyna do koryta. Na tamtych zdjęciach ciekawa zabudowa, eleganckie panie i panowie. Nie widać pośpiechu, a wszyscy tamci przechodnie nie przypominają mieszkańców „królestwa neandertalu” – nie obrażając przodków. Taka miła odskocznia od współczesności, której może nie rozumiem, ale wciąż wydaje mi się, że ewolucja zaczęła działać w powrotnym kierunku.

Na szczęście nie wszędzie. Te klimaty

starej Warszawy odkrywałem podczas sierpniowego koncertu piosenki powstańczej na Placu Piłsudskiego. Z przyjemnością i niejaką nadzieją na przyszłość patrzyłem na twarze kombatantów, starych ludzi; jakże piękne i szlachetne twarze osób wychowanych, w zupełnie innych warunkach, w innym etosie, kiedy obowiązywała uczciwość, a nie wyścig szczurów. Bardzo dużo było młodych ludzi. Także innych, niż widzi się w ulicznym tłumie czy jakichś dyskotekach. Na pierwszy rzut oka budzą zaufanie. Widać, że to ludzie myślący, dobrze wychowani, uprzejmi, uśmiechnięci. I bardzo przejęci koncertem, historią, tradycją. Niestety giną oni w rozbieganym tłumie przeróżnych lemingów, krawacików, „korpusiów” i innych tresowanych (albo i nie) homunkulusów. Ale dobrze, że ci „niedzisiejsi” są niczym drożdże w cieście miękkości, sztampy, szarości, nudnej powszedniości.

Oglądam też z przyjemnością zdjęcia poetów ze „Współczesności” albo Orientacji „Hybrydy”. Nie były to chłopaki z subkultury szukające łatwego statusu poety, piszący wiersze jak popadnie dla taniego efektu. To byli ludzie dobrze wykształceni, a przede wszystkim utalentowani. I nie było ich tak wielu. Przypomniałem sobie – jak to się w trakcie pisania do Pani przypomina! – powiedzenie nieodżałowanego Zygmunta Lichniaka, który w latach dziewięćdziesiątych skomentował masowe, rzekome nawrócenia: „uwierzę w nawrócenie kilku owieczek, ale żeby aż cały kierdeł?”. Więc teraz mogę za Lichniakiem powiedzieć: wierzę w talent kilkunastu poetów, ale żeby – jak dziś – aż w kilka tysięcy? Wtedy były jakieś ramy, mniej lub bardziej sztywne reguły, które poetycki żywioł potrafił utrzymać w ryzach. Autorzy musieli dobrze opanować formę, by mogli nasycić ją swoim treściami, eksperymentować, demonstrować indywidualność. Bo aby szukać, trzeba wiedzieć gdzie. Dziś jest to bezładny, grupowy bieg w nieznanym kierunku. Tamci poeci w swojej czołówce są znani do dziś: Krzysztof Gąsiorowski, Jerzy Z. Górzański, Zbigniew Jerzyna, Jarosław Markiewicz, że tylko tych wymienię spośród całkiem sporego grona. Charakterystyczną rzeczą jest to, że dzisiejsi adepci aspirujący do „wielkości” tych swoich, przecież ważnych, poprzedników nie znają.

Czy oglądała Pani telewizyjną transmisję z Włocławka „Polski pod krzyżem”, czy jakoś tak brzmiał tytuł tej imprezy? Nic w tym złego, ale do mnie zupełnie nie trafiają do wszelakie spędy, a zwłaszcza religijne. To są tylko manifestacje przesycone ideologią i triumfalizmem. Mają znaczenie przede wszystkim polityczne. To nic, że kilka osób, mniej lub bardziej naiwnych, szczerze wygłasza swoje tzw. „świadectwa”, że to wszystko ma pozory autentycznej modlitwy. Mnie nie przekonują podobne manifestacje, deklaracje słowne, modlitwy roszczeniowe. Jest do dla mnie zaprzeczenie wiary i ufności. Bogu nie trzeba dyktować czegokolwiek, traktować Go instrumentalnie, bać się jak sędziego, demonstrować śpiewem, krzykiem, tłumną obecnością własną przynależność do Kościoła. To dobre dla stowarzyszeń, partii, harcerstwa. Przecież sam Jezus mówił, aby modlić

się w ukryciu, a nie na placach jak czynią to faryzeusze. Modlitwa dla mnie, to pewne doświadczenie metafizyczne niewymagające słów, gestów, żadnych rytuałów. Tu chodzi o intelektualne, duchowe, często ponadwzrostkowe, tajemnicze wejście w inną niepoznawalną rzeczywistość, w której nie obowiązują ziemskie hierarchie, prawa, ustroje. Tego się nie da pojąć, opisać, trzeba w to wchodzić niejako intuicyjnie. I to jest jakiś prawdziwszy kontakt z Niepoznawalnym, niż spędy, gesty, zawodzenie i mamrotanie. To mi aż nadto trąci pogaństwem, magią, zabobonem, niemającymi nic wspólnego z chrześcijaństwem. Ale może niektórzy tego potrzebują. W każdym razie mnie jest to najzupełniej obce. Tak więc patrzyłem na to wszystko z dystansem, jak zresztą na różne inne procesy, wielkie nabożeństwa czy świeckie parady. Czy Pani odczuwa tak samo? Z chrześcijaństwem podobnie, jak z wierszem. Jeszcze nieokreślony, nienapisany, będący zamysłem, przecuciem zaledwie, wydaje się dużo piękniejszy i atrakcyjniejszy od tego, który w trakcie pisania w pewnym sensie zostaje „naruszony” poprzez mowę.

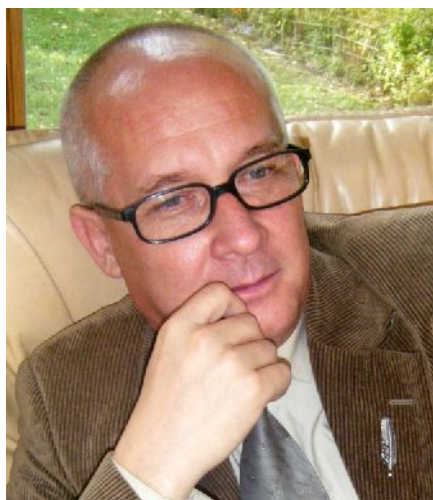
Zwierałem się Pani niejednokrotnie, że odchodzę od pisania recenzji. Z dwóch powodów. Nie chcę, by mnie utożsamiano z krytyką literacką; drugi powód – przynajmniej się bez bicia – to lenistwo. Czytam poezję, ale nie zawsze mam ochotę o niej pisać, szukać interpretacyjnego klucza. Wolę do niej podchodzić jako czytelnik, który nie musi niczego przybliżyć czy oceniać. Niech stanowi literacką, intelektualną przygodę. Rzadko czynię wyjątek, który zresztą potwierdza regułę, że tekstów krytycznoliterackich pisać już nie będę. Otóż dostałem od recenzji tom Elżbiety Cichli-Czarniawskiej „Zanurzeni w mroku”. Z radością przyjąłem tę właśnie propozycję. Poezja wybitna, pomysłowa, refleksyjnofilozoficzna. Mówi o świecie poznawalnym empirycznie, a jednocześnie o tajemniczej rzeczywistości przezuwanej intuicyjnie, nie dającej się zdefiniować, „udostłownić”, skodyfikować; umykającej wszelkim systemom.

Tym większa była moja satysfakcja, bo z wierszami Cichli-Czarniawskiej zetknąłem się już we wczesnych latach sześćdziesiątych ub. wieku, i zawsze jej utwory wywierały na mnie duże wrażenie. Tak zostało do dziś. Bardzo polecam Pani jej znakomitą twórczość. Zmuszającą do refleksji, ale też dającą nadzieję. Mieję ją zawsze, czego Pani i sobie niezmiennie życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



O narodowej... świadomości...

Życie tylko pozornie jest skomplikowane. Jak więc jest to możliwe, że człowiek potrafi je tak skutecznie pogmatwać? Staje się próżny i zgorzkniały, opętany przez nieznaną mu siłę. Czy świat, w którym żyjemy, nie jest czasami rodzajem snu? Można by powiedzieć, że tak, bo człowiek jest jak „czarna skrzynka”, która rejestruje, a także przyswaja jedynie to, co przypląta do niej z zewnątrz. Żyjemy w świecie, w którym wiedza jest coraz cenniejsza. Nie wystarcza już podstawowy pakiet edukacyjny w postaci skończenia studiów. Ci, którzy ograniczą się do tego, za niedługi czas pozostają daleko w tyle. Cywilizacja biegnie do przodu w ogromnym tempie. Ludzie współcześni nie dostrzegają takiej wartości „umiłowania myślenia”, jak myśliciele starożytności – człowiek współczesny woli, by zdecydowano za niego. A przecież istnieje coś takiego, co w nagłym nieszczęściu może być dla nas tarczą, ochroni nas przed „hałasem” i „agresją” nowoczesności. To patriotyzm. Życie bez niego byłoby ubogie, albowiem w obliczu wszelkiej oschłości i rozczarowań ta ludzka cecha jest jednak wieczna...

Andrzej Dębowski

Mój niezjący przyjaciel, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, świetny poeta i organizator unikatowych Wigilii Poetów i Ułanów, niezwykle ludyczny człowiek, powiedział mi kiedyś podczas rozmowy: „Czy zastanawiałeś się, dlaczego obecnie nikt nie śpiewa o ułanach?”. Dzisiaj, wiele lat po tej rozmowie, i ja zastana-

wiam się, dlaczego tak się dzieje? I chociaż pieśni te mają długą i niezwykle bogatą tradycję, to jakoś dzisiaj nikogo nie pociągają. Czyżby już nikt nie był patriotą? Czy może pojęcie patriotyzmu uległo tak głębokim przewartościowaniom, że nikt nie zwraca sobie tym głowy? Wydaje mi się, że może jeszcze współcześni trzydziesto- czterdziestolatkiowie potrafili przypomnieć sobie kilka fragmentów refrenów tych pieśni, ale nie sądzę, aby młodzież znała choć jeden. Smutne to i przerażające, bo przecież nie można być prawdziwym patriotą będąc np. dobrym człowiekiem, dobrym pracownikiem czy dobrym uczniem – to nie czyni jeszcze z nikogo patriotę. Przecież nikt nie robi łaski, że uczciwie wykonuje swoją pracę, czy przykłada się do lekcji. Jak ktoś nie będzie pracował, to go po prostu wywalą roboty i po krzyku. Zresztą są to deklaracje trochę naciągane, bo dobrym człowiekiem można być, ale niekoniecznie już patriotą. Samo etyczne zachowanie, to trochę za mało. Ktoś mógłby powiedzieć, że również sama znajomość wielu pieśni narodowych nie czyni jeszcze z nikogo patriotę. I to jest również racja, bo patriotyzm, to niezwykle złożony stan umysłu i ducha. To coś więcej, coś ponad przeciętność zachowań...

Coraz częściej zastanawia mnie nieuchwytność tego, co było przed nami. Lata mijają, próbuję poznać historię nie tylko swojego miasta, miejsca mojego dzieciństwa, młodości i tego, co się dzieje teraz. Jak w dzisiejszych czasach mówić o miejscach, które są dla nas bliskie i ważne? O świecie, w którym żyjemy na co dzień... O krajobrazie, przyrodzie, ludziach i tworzonej przez nich nieustannie kulturze.

Profesor Leszek Kołakowski powiedział kiedyś, że: *(mała ojczyzna)... To miasto, czy wieś, w której się urodziliśmy, to środek świata. To przestrzeń niewielka, w której się obracamy – nasze domy, ulice, cmentarze, kościoły, to przestrzeń niewielka wielkim wysiłkiem ludzkim zabudowana, przez wojny niszczone i odbudowywana, to centrum świata. To przestrzeń bez wyrażenia określonych granic, istotną rolę w jej konkretyzacji pełni subiektywna świadomość ludzi utożsamiających się z nią. Mała ojczyzna jest płaszczyzną tworzenia się więzi lokalnych, zakorzenienia ludzi we własnej tradycji i historii.*

Przejrzałem internet, żeby zobaczyć, jaka jest świadomość narodowa młodego pokolenia, czy młodzi ludzie jakoś reagują na słowo „patriotyzm”. Niestety w większości przypadków trudno mówić o jakimkolwiek patriotyzmie, dla wielu słowo to nic nie znaczy, albo jest im obojętne. Ale są też głosy niezwykle mądre, wyważone i nawet poparte dość dużą wiedzą merytoryczną. Jednak myślę, że jest głównie związane z kulturą miejsca, w którym taki człowiek się urodził i wychował. Bo właśnie młodzi ludzie są wrażliwi, jeżeli mieli możliwość obcowania intelektualnego. Głównie ze starszymi ludźmi.

Chodź mi tu oczywiście o język, obyczaje, religię, ale także takie niuanse, jak sposób myślenia i kryteria estetyczne. Każdy Polak mówi po polsku, myśli po polsku, zna polską historię i w większym czy mniejszym stopniu hołduje polskiej tradycji.¹ Porzucenie własnego narodu (nie jest to równoznaczne z emigracją!) sprawia więc, że człowiek nie jest zdolny do życia w żadnym społeczeństwie – bo ojczyzny nie chce, a zagranicy nie rozumie. Ponadto przywiązanie do wielkiej wspólnoty jaką jest naród daje we współczesnym zglobalizowanym świecie poczucie bezpieczeństwa. Np. zawsze fascynowało mnie, jak ambasady dbają o swo-

ich krajan za granicą – są to jakby sanktuaria, w których obywatel danego państwa może znaleźć pomoc, oparcie i wytchnienie. Z własnych doświadczeń wiem, jak szalenie miło jest spotkać rodaków za granicą – w gąszczu dziwnych, nieznanych języków usłyszeć ten najpiękniejszy; zobaczyć znajome, choć nigdy nie widziane twarze. Przynależność do narodu daje wreszcie poczucie swoistej dumy, spełnienia. Najlepiej widać to na przykładzie euforii wywołanej sukcesami Adama Małysza² czy Justyny Kowalczyk. Każdy Polak, nawet taki, który nie interesuje się sportem na co dzień, czuje osobistą radość z wygranych i gorycz porażek. Jest w tym uczuciu coś mistycznego, coś, co spaja miliony nieznających się przecież i mieszkających z dala od siebie osób w jedną, wielką, zwartą wspólnotę. I to jest moim zdaniem wspaniałe!

Na szczęście integracja europejska nie ma i nie będzie miała większego wpływu na kultury narodowe. Jej zadanie ogranicza się do promocji innych kultur i narodów. Mam, także nadzieję, że żaden naród nie pozwoli wtargnąć procesowi globalizacji w sfery, które stanowią dorobek kulturowy narodu i nie pozwolą tego zatracić. Proces integracji europejskiej wszczęł nam właśnie taką ideę kultury, gdyż nie chciałbym w przyszłości ujrzeć ludzi, o jednakowych poglądach i uznających tę samą modę, jedzących to samo na śniadanie i słuchających tej samej muzyki. Pięknie jest różnić się od siebie, a podobno to: „przeciwieństwa się przyciągają”.³

Najgorsze jednak jest to, że nauczanie patriotyzmu stało się dzisiaj absolutnie niemożliwe. Nie uczy się go w domach, u szkole, w miejscu pracy. A te sporadycznie patriotyczne uroczystości, transmitowane często przez telewizję, nie robią już na nikim żadnego wrażenia. Podczas grania hymnu narodowego młodzi ludzie zachowują się niezwykle swobodnie, żadnego skupienia i powagi. A przecież od tego powinno się wszystko zaczynać: hymn, flaga, znajomość historii i języka ojczystego, a dopiero później rozrywka... Nie chcę uchodzić za jakiegoś staroświeckiego faceta, który marudzi w XXI wieku o patriotycznych zachowaniach. Jednak, kiedy pomyślę, jak traktuje się dzisiaj autorytety, to przecież nie może być inaczej. Dla wielu młodych i nie tylko młodych ludzi, takimi autorytetami stają się bohaterowie marnych programów telewizyjnych, bogaci koledzy i co najgorsze, brak poszanowania tradycji, bez której nie można mówić o żadnym patriotyzmie. Czy może opowiadam nieprawdę? To w takim razie proszę odpowiedzieć sobie na pytanie: kto dzisiaj wywiesza flagę narodową podczas ważnych świąt państwowych?

W moim mieście na palcach jednej ręki zliczyłbym prywatne domy, ozdobione flagą narodową. A cóż to, nie ma dziesięciu złotych na kawałek biało-czerwonego materiału, kiedy chałupa warta kilkaset tysięcy złotych? To jest właśnie patriotyzm, a właściwie jego brak! Niestety, coraz częściej jest nam z tym dobrze...

¹ Autor: dredziara00001, „Globalizacja – szansa czy zagrożenie współczesnego świata?” – <http://www.sciaga.pl/tekst/45042-46>

² Autor: lordlothar, „Czy w obliczu procesów globalizacji przywiązanie do własnego narodu ma jeszcze sens? Na czym polega polski patriotyzm XXI wieku?” – <http://www.sciaga.pl/tekst/13407-14>

³ Autor: Malena, „Zjednoczona Europa – w jaki sposób integracja europejska wpłynie na kultury narodowe?” – <http://www.sciaga.pl/tekst/14712-15>

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (43)

(fragmenty)



Święty, Nieświęty...

Rozmowa z D. o beatyfikacji Jana Pawła II:

– Proces beatyfikacyjny... udowadnianie, czy Jan Paweł II czynił CUDA, czy nie... Dla mnie Wojtyła był świętym już za życia, a guzik mnie obchodzi, czy uznają go za świętego, czy nie... Zresztą czy wszystko wokół nas nie jest CUDEM: świat, gwiazdy, to, że żyje. I to, że bratki znów zakwitły tej wiosny w moim ogródku?

Człowiek jest przepaścią, z której nigdy nie wiadomo do końca, co się wyłoni święty Hieronim).

Są poeci, których życie może nie mieć nic wspólnego z ich pisaniem. uprawianie poezji bywa dla nich tylko biegłością warsztatową. I są inni poeci, którzy piszą całym sobą, a ich życia nie da się oddzielić od ich pisania, ba, pisanie wierszy staje się dla nich sposobem istnienia.

Stary Witkiewicz w liście do syna twierdził, że sztuka jest raczej wyrazem duszy niż tego, co przychodzi z zewnątrz; należy żyć i pisać o tym szczerze, tak jak ptak śpiewa.

Osiągnięcie szczerości, naturalności w poezji, czy w ogóle w stylu – jakież to skomplikowane, wyrafinowane zadanie!

Przed bramą alkoholowych rajów

Jest siódma rano, widzę przez okno sąsiada-pijaczka z mojej klatki schodowej, który z rękami założonymi do tyłu spaceruje wokół bloku, rozmyślając, skąd by tu wy-

trzasnąć parę złotych na piwo lub paręnaście na butelkę wódki. Widzę smutek na jego twarzy. Alkoholowe sezamy raju są dla niego zatrzasknięte!

Jakim zakłębieniem je otworzyć?

Jego kolega, sąsiad z klatki, też alkoholik, to jeden z najinteligentniejszych mieszkańców bloku. Kiedy rozpędza się w picie, to staje się przez parę tygodni kompletnym mamelem zataczającym się w gromadzie innych meneli. Bełkocze, ale nawet bełkocząc, zaskakuje błyskotliwymi skojarzeniami i absurdalnym poczuciem humoru.

Kiedy nie pije – czysty, schludny, kulturalny, czytany, zarabia jako przewodnik po Krakowie, cytuje fragmenty z moich wierszy i jest dobrze zorientowany w sprawach wysokiej kultury.

Myśli na brudno

Odbiór poezji nie może być masowy.
Odbiór poezji należy przeliczać
Na mądre głowy
i wyobraźnię, której siła
jest nieobliczalna.

O piątej rano dwa esemesy ze szpitala:
„Słyszę za oknem dwa ptaki jak ptaszka
Może to dobra wróżba?”

„Zamykam okiennice
z ptakami
Ich śpiew dodają
do kroplówek”

W szpitalu człowiek odwraca siebie (jest odwracany przez lekarzy) na drugą stronę, podszewką ciała na wierzch.

Moja 97-letnia mama wspomina, jak miała operację w wieku 57 lat

– Mówiłam sobie, że ze wszystko mi jedno, cy umrę potem, cy teraz.
Bo jak umrę teraz, to nie będę musiała umierać potem...

Rozmowa ze starymi listami, widokówkami, fotografiami

Z tekturowego pudła rozspują się w
cztery strony świata

Niczym domki z kart
Nieaktualne twarze przyjaciół zakłęcza
nadzieje
Skargi prośby zakłęcza nadzieje ulotne miłości
Przywrócone do istnienia krzyczą proszą
rozmyślają snują plany

Na przyszłość która jest już przeszłością
Umawiają się w ulubionych miejscach
obietują gruszek na wierzbie
Wciąż zipią jeszcze pod listkami papieru
listowego

Niedopałki chwil broniące się przed
ulotnieniem
Stare młode twarze naprzemiennie blaknące
i żółknące

Wciąż jeszcze chcą trochę żyć
Pokątnym istnieniem liter
Jaki żal je wyrzucać
Gdybym zrobił z nimi porządek
Byłby to mord z zimną krwią
Więc znów kapituluję
I choć ginę w papierach
Odkładam termin egzekucji

Rzeczywiście, ciągle nachodzi mnie chęć zrobić wreszcie porządek ze starymi listami, wycinkami recenzji w tekturowym pudle. Po prostu wyręczyć czas, ale za każdym razem, gdy się do tego zabieram, coś mnie wstrzymuje...

Dziś, szukając czegoś wśród poźółkłych papierzyśk, natrafiłem na list z 19 maja 1979 od znakomitej, dziś zapoznanej poetki Anny Kamieńskiej. Ten list dał mi więcej do myślenia niż wiele recenzji, choć zupełnie o nim zapomniałem. Wydał mi się bardzo żywy, mimo że powinien być martwy, bo minęło tyle lat od jego napisania. Czy diagnozy i przestrogi okazały się słuszne? Nie wiem, ale napisany mądrze, tak jak to może zrobić praktyk, a nie teoretyk-literaturoznawca...

Drogi Panie Józefie!

Po powrocie do redakcji zastałam Pana przesyłkę. Dziękuję bardzo za dobre słowo w »Wieściach« o moim tomiku i bardzo za tomik »W błysku zapalki«. Tom pięknie wydany, z tą fotografią, na której poeta ma w sobie coś z mądrego krasnoludka. Mnóstwo dobrego mogłabym napisać Panu o tej Pana poezji. Od początku ma ona te jakieś walory własne; mało uchwytnie w określeniu, bo poezja i osobowość to dwie tajemnice. W zalewie powodzi wierszowania dzisiaj – wygrał Pan naprawdę los, dlatego wiersze Pana są niezamienialne z nikim, własne i obdarzone siłą istnienia. Trzymają je przy istnieniu różne tęsknoty i realia (»zaczapka gruszek«). To one są zaczepami o rzeczywistość. Jest w wierszach ciągle świeżość i mądry humor. Są dobre. Niemniej mam także pewne lęki, którymi chcę się z Panem podzielić, bo samo chwalenie nie ma sensu, jeśli się kogoś traktuje naprawdę poważnie. Boję się więc, czy nie za lekko, nie za łatwo piszą się niektóre wiersze, jakby strząsane z pióra. Boję się, że czasem kończą się za późno, wychodzą poza swoje brzegi i często zakończenia są po drugiej stronie stronicy książki, co wcale nie jest potrzebne, oczekiwanie ani konieczne. Boję się też, żeby się Panu ta poezja nie przechyliła w dwa obce a łatwe dla Pana przechyliły. W Leśmiana (trochę trudniej) i w Harasymowicza (b. łatwo). Harasymowicz grozi trochę krakowianom (tym młodym), bo pokazuje im uludy ładności, łatwych wzruszeń. Jedna, druga metafora i stos słów, wieża bąbel z powietrza. Harasymowicz był świetny z początku, a teraz została mu tylko piękna biała głowa jak dmuchawiec. Tak go widziałam na wieczorze na Kanoniczej.

Wszystkie te lęki wypowiadam tym śmiejąc, że przecież tak bliska mi jest Pana poezja, z jej środkami raczej ubogimi i z odkryciami do głębi.

Anna Kamieńska

cdn.

„Bycie sobą” ... Józefa Barana

Pisanie o dzienniku takiego poety jak **Józef Baran**, szczególnie wtedy kiedy opisywane zdarzenia w większości miały charakter autopsyjny, nie jest łatwe, a może i niepożądane. Mają one przecież wartość „samą w sobie”. Poeta opublikował już własne „Dzienniki”, a ich fragmenty systematycznie ukazują się w odcinkach na łamach „Gazety Kulturalnej”. Należy nadmienić, że tę umiejętność nabył i rozwinął będąc dziennikarzem w krakowskich „Wieściach” oraz „Dzienniku Polskim”. Kluczowym dla lektury tych wspomnień jest poetycki stosunek autora do rzeczywistości oraz ludzi – wybitnych poetów z całego świata, ale i dziennikarzy oraz prominentnych przedstawicieli kultury rodzimej oraz światowej.

W tym wydaniu pt. „Stan miłosny... przerywany. „Zapiski 1988, 2013-18” autor ukazuje całą gamę zdarzeń i różnorodnych wpływów na falach których rodziła się jego sztuka poetycka. Książka składa się z następujących rozdziałów: „1979 Kiedy mam 32 lata”, „1988” „Kiedy mam 41 lat”, „2013 Kiedy mam 66 lat”, „2014”, „2015”, „2016”, „2017”, „2018” i nie ma wątpliwości, że są to daty ważne dla życia poety i rozwoju jego twórczości, ale mają również wymiar podsumowujący. A w tych okresach działo się wiele dobrego i złego z autorem, a mianowicie przechodził chorobę nowotworową i jej nawroty, nawiązywał wiele przyjaźni poetyckich, negocjował z córkami swój styl życia, pożegnał się na wieki z mamą, zorganizowano na jego cześć wiele jubileuszowych imprez. To, co zawsze podkreśla, chodziło mu by być na tyle wolnym, by zawsze „pozostawać sobą”, co dla człowieka nigdy nie jest łatwe. Jednym z tego typu powodów był fakt, że urodził się w Borzęcinie, a więc miejscu urodzenia również wybitnego pisarza - Sławomira Mrożka.

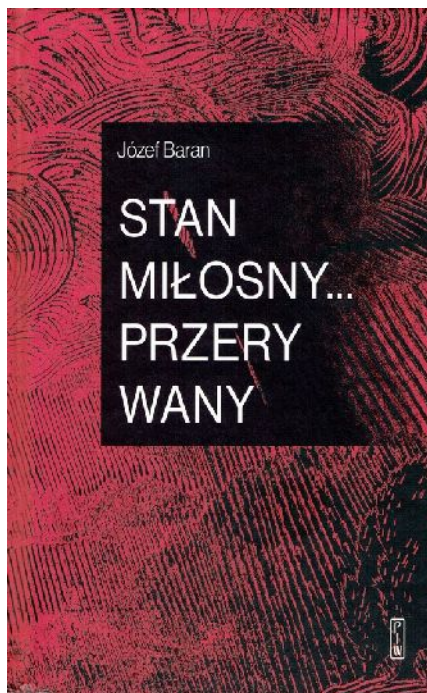
Wielość wątków, które podejmuje Józef w tej książce jest ogromna, a właściwie nieskończona. Skupia się nad elementami naszej współczesnej egzystencji, poprzez ekspozycję wybitnych i wpływowych talentów poetyckich oraz dziennikarskich, aż po znaczenie „czarnych dziur” w Kosmosie. Spełnia zatem kryterium dobrego pisarza według Adama Zagajewskiego, który winien być dobrze wykształcony i ciągle otwarty na naszą ludzką wiedzę, ale i jej braki, które poeta może jakoś profetycznie uzupełniać. Próż uwag na tematy wpływu twórczości na jego pisarstwo: Tadeusza Różewicza, Katherine Mansfield, Wojciecha Żukrowskiego, Jana Kochanowskiego, Józefa Hena, Adama Ziemięcinę, Anny Kamieńskiej, Montaigne, Bertolda Brechta, prof. Jana Błońskiego, Artura Sandauera, Henryka Berezę, Mirona Białoszewskiego, Juliana Kawałca, Witolda Gombrowicza, Allana Ginsberga, Alicji Rybałko, Tadeusza Nowaka, Tadeusza Kantora, Wiesława Myślińskiego, Bogdana Madeja, Tomasza Marka Sobieraja, Thomasa Bern-

harda, Sergiusza Jesienina, Krzysztofa K. Baczyńskiego, Juliana Kornhausera, Bolesława Leśmiana, Bruno Miećugowa, Jerzego Harasymowicza, Ludwika J. Kerna, Stefana Rusina, Andrzeja Żaryckiego, Andrieja Bazyłewskiego, Juliana Przybosa, Czesława Miłozza, Wisławy Szymborskiej, Anny Świrskiej, Zbigniewa Herberta, Janusza Drzewuckiego, Bogusława Żurakowskiego, Michała Piętniewicza, Bohdana Urbankowskiego, Andrzeja Lenartowicza, Rainera Marię Rilkego, Anny Dymnej, Eligiusza Dymowskiego, Jerzego Pilcha, Leszka A. Moczulskiego i setki innych prominentnych ludzi pióra, muzyki, sportu i kultury.

Co ciekawe autor ukazuje całych mechanizm inspiracji własnych, procesy rodzenia się jego wierszy, ale i okoliczności społeczno-sytuacyjne ich powstania. Myliłby się każdy, kto sądziłby, że o wszystkich osobach Baran pisze tylko pozytywnie. Zdarzają się wypowiedzi krytyczne, ale i pozytywnonegatywne, zawsze jednak jakoś osobiście uzasadnione! Nie da się ukryć, że krakowski poeta fascynuje się również sportem, szczególnie dobrą piłką nożną.

Inną składową tej książki są opublikowane na jej otwarcie i zakończenie skany wierszy autora z własnoręcznym podpisem, tj. „Żyj” i „Reinkarnacja zimowa”. Wagę tej publikacji trudno przecenić, bo przecież to nie tylko portret znakomitego poety, ale również portret historii naszej współczesnej literatury, na łonie której wyrósł autor, a która go do dzisiaj inspiruje i do której dokłada kolejne własne osiągnięcia!

prof. Ignacy S. Fiut



Józef Baran, *Stan miłosny... przerywany. Zapiski 1988, 2013-2018*. Redaktor prowadzący: Hubert Musiał. Redakcja: Sylwia Majcher. Projekt okładki i kart tytułowych: Piotr Tarasiuk. Korekta: Sylwia Majcher, Kamila Winciewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 432.

Okruchy ożywczych mądrości

Każdy doświadczony poeta ma czasem pomysł na książkę-wytchnienie od swojej zwyczajnej, mozolnej pracy twórczej, która to działalność jest niczym innym jak mrówczą, bezsensną pogonią za pomysłem, ideą, pomysłem na kształt wiersza, ale także nasłuchem nad współczesną melodyką języka ulicy i poezji jak i bezustannym, niemalże syzyfowym powrotem do arcydzieł starych mistrzów sprzed lat, a nawet epok. Na taki gest będący jakimś powrotem do starej, cenionej formy, którą się dawniej zarzuciło, na książkę pisaną ot tak, ale nie pozbawioną ambicji intelektualnych zdecydował się **Jerzy Grupiński**, który powrócił do lapidarniej poezji w „Sposobie na motyle” wydanym w Poznaniu w 2018, który ukazał się 6 lat po sopockim wydaniu poprzedniego tomiku poety pt. „Kuszenie świętego Poetego”, który jak czytamy w posłowie poety był „niepozbawiony epickiego gestu”.

„Sposób na motyle” to tytuł zbioru składającego się z ponad 50 krótkich wierszy, które czasem wyrastają z rozmaitych wielowiekowych tradycji aforyzmu, haiku i epigramatu, zawierających mikro-observacje, pointy, czy ciekawe zawieszania głosu. Poeta przyznaje się do Przybosiowego nakazu „jak najmniej słów”, jednakże nie interesuje go wirtuozeria w konstruowaniu metafor, awangardowe nastawienie do nowatorstwa, raczej punktem wyjścia jego poezji jest klasyczny namysł nad współczesnością, nie pozbawiony wrażliwości na zdarzenia z pozoru błahe, ale w wierszu urastające do spraw ważnych, do czego przyzwyczała nas współczesna poezja. Poeta także przyznaje się do fascynacji poezją Dalekiego Wschodu. Jednak jeśli wczytamy się w tomik Grupińskiego zauważymy mnogość odniesień kulturowych, mnogość pomysłów, obserwacji z różnych dziedzin. W jego poezji spotyka się Juliusz Słowacki z taoizmem, Biblią, wspomnieniami rodzinnymi, migawkami z klubu literackiego, obserwacjami przyrodniczymi. Poeta nie zakroił tomiku tematycznie co może powoduje to, że trudno go czytać bez przerwy, jednym ciurkiem, nie wciąga nas atmosferą (jak bardziej zakrojone tematycznie tomiki), gdyż się ona zmienia z wiersza na wiersz. Jednakże taka praktyka pozwoliła poecie napisać sporo bardzo udanych wierszy i zastanawiających. Kilka po prostu zmiotło mnie nawet wtedy, kiedy oczy kleiły się do snu, a książka zamiast - jak co drugi dzisiejszy tomik - znużyć, żeby po jej lekturze wreszcie położył się spać, okazała się orzeźwiająca. Podziała jak kofeina. Ascetyczne wiersze pod względem formalnym, okazały się bardzo treściwe.

W „Zabawkach” czytamy o niestosowno-

(Dokończenie na stronie 18)

Okruchy ożywczych mądrości

(Dokończenie ze strony 17)

ści szycia dzieciom zabawek ze skór zwierząt. Wiersz mimo lekkiego nalotu wszytkowiedzącej najlepiej ekologii, pokazuje absurd, jakich pełno w dzisiejszym świecie, którego chyba pochłonęły możliwości ekonomiczne nie liczące się z przeszkodami natury geograficznej. Jednak taki pośpiech ekonomiczny niweczy i zdrowy rozsądek, jakąś tradycyjną stosowność. Przecież zabawkowe zwierzęta służą dzieciakom do poznawania przyrody, nazw zwierząt, ich kształtu, koloru. I to co mają poznać, jest niszczone po to by budować narzędzia poznawcze. To tak jakby Ariadna podarowała Tezeuszowi kłębek nici prowadzący go prosto do paszczy Minotaura.

W „Akcie strzelistym” mamy już znany z tradycji literackiej w Polsce (m.in. z dzieł Miłosa) spór o to co jest istotniejsze - poezja, czy proza. Jednakże w przeciwieństwie do Miłosa (choć podobnie Grupiński myśli o prozie) swój krótki wywód odnośnie tego tematu Grupiński kończy żartobliwą apostrofą do stwórcy: „Boże spraw/abym nigdy nie musiał/powieści pisać”. I w tych kilku liniach można wyczytać jakąś niechęć twórcy do powieści, nie tyle do arcydzieł, które na pewno zna, co do sytuacji rynkowej, ponieważ po porażce z poezją w latach 90-tych, poezja po 2000 roku się odrodziła, choć głównie rynkowo. Pisanie powieści wg Grupińskiego to zajęcie niegodne prawdziwego twórcy, zajęcie czynione głównie dla zysku nie z potrzeb artystycznych.

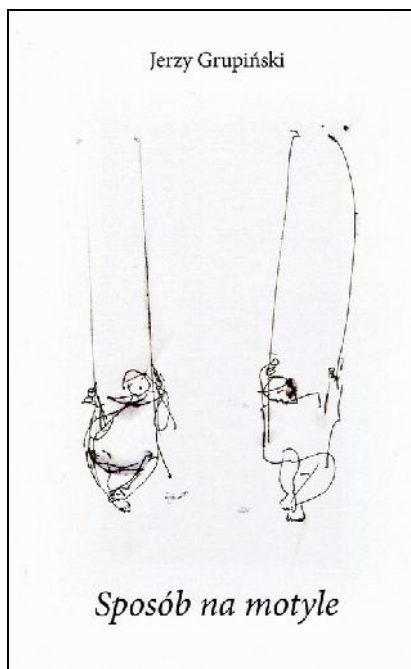
Doskonałym tekstem jest także humorystyczny „Rany i plastry z Szamotuł”, w którym poeta wykorzystuje rzadko stosowany obecnie w poezji – cytat. Poeta cytuje mroczny erotyk znajomego, co zestawia z poklejonym laptopem tego znajomego, który mu na końcu w wierszu opowiada o scysji z jakąś kobietą. Za pomocą skrótu, w 12-wersowym tekście poeta uzyskuje efekt podobny do filmu krótkometrażowego, w którym kilka scen buduje atmosferę i naświetla temat. Bardzo dawno nie czytałem w polskiej poezji udanego wiersza będącego migawką ze spotkań literackich, czy klubu dyskusyjnego o poezji. Takie wiersze, albo przestały być drukowane, albo przestały być pisane. Ostatnio podobny tematycznie wiersz czytałem wiele lat temu – w wersji humorystycznej Maliszewskiego i nieco mrocznej Świetlickiego.

No i wreszcie zastanawia – z odniesieniem do poetyki Witkacego – „Ars poetica”, która ukazuje pisanie jako sprzedawanie „własnych wnętrzości” co wg podmiotu lirycznego jest „brudną robotą”. Ciekawe, że ten wiersz i da się przeczytać humorystycznie jak i całkiem poważnie. Ten wiersz kontrastuje swoim ponurym klimatem z resztą tomiku.

Na pewno w krótkim tekście nie da się

przywołać wszystkich ciekawych wierszy z tomiku „Sposób na motyle”, omówić ich doniosłości, trafności. Jeżeli jednak ktoś poszukuje poezji, w której i znaleźć można długowieczną mądrość, doświadczenie, a także szczyptę, nie złośliwego humoru to poezja Grupińskiego na pewno powinna mu spasować. To wcale nie jest takie banalne i proste napisać takie wiersze.

Mateusz Wabik



Jerzy Grupiński, *Sposób na motyle*. Rysunki: Grażyna Strykowska. Korekta: Barbara Kęcińska-Lempka. Zdjęcie autora: Anna Kokot. Ekstribris i logo Salonu: Lech Siejakowski. Posłowie: Jerzy Grupiński. Wydawca: Salon Artystyczny im. Jackowskich, Poznań 2018, s. 48.

Poetycki rachunek sumienia

W tym tomiku pt. „Obrachunki osobiste” **Andrzeja Krzysztofa Torbusa** – zostały zamieszczone wiersze już wcześniej drukowane w różnych czasopiśmie, ale i te, które leżały w szufladzie poety. Ich obecny układ jest wielce specyficzny, bo poeta jakby wgląda we własne sumienie artystyczne i próbuje ukazać ich odmienną wartość estetyczną. Nie jest to zupełna negacja własnej twórczości poetyckiej czy siebie jako autora, ale wgląda na to, że chce kolejny raz przyciągnąć uwagę ku swoim wytworom artystycznym.

Poeta w swych utworach odnosi się do życia z pokorą, ale i z dystansem, co pozwala mu pod wieloma kątami oglądać fakty prosto wzięte z codziennego życia z perspektywy lat.

Swoją drogę artystyczną rozpoczął jeszcze podczas studiów na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, uczestnicząc w wolnej grupie literackiej *Tylicz*, która wzięła swą nazwę od przeuroczej miejscowości w Beskidzie Sądeckim położonej nad Popradem. Członkami tej grupy byli: Jerzy Gizela, Wiesław Kolarz, Andrzej Warzecha i Adam Ziemianin oraz na początku działalności – Franciszek Brataniec. Wtedy fascynowało ich piękno przyrody Sądeckiego, ale i kultura żyjących tam ludzi trochę na uboczu tamtego świata. Torbus stara się jednak odmitologizować tamten okres twórczości i w utworach lirycznych jakby żegna się z młodością i tamtym światem, ale i jego kreacjami literackimi. W wierszu pt. „Nie ma powrotu do Tylicza” pisze: *nie ma powrotu do Tylicza / bogowie nam umarli wszyscy / gór ciszę intruz czas zakrzyżał / miłość deszcz rzęsisty zniszczył / (...) Nie ma powrotu do Tylicza / na stypę wybrać się już pora / jak długo można się zachwycać / ułomnym światem Nikifora?*

Nietrudno zauważyć, że ten pierwszy okres twórczości został zamknięty, a dalsze pisanie zostało skierowane na inne światy, które towarzyszyły jego kolejnym etapom życia.

Wiele zamieszczonych wierszy inspirowane poetę do pochylecia się nad śmiercią i w jej kontekście doświadczenia poety związanego z osobistym przemianami, które dotyczy również znaczenia jego utworów i dokonani poetyckich. Obserwując współczesne gry polityczne, autor stara się wykorzystać mechanizmy komunikowania się polityków z publicznością. Uświadamia sobie, że bycie politykiem zależy głównie od jego obecności w mediach, bez względu czy towarzyszy temu dobry, czy zły jego wizerunek. Podobnie więc czyni i ze swoimi dokonaniem poetyckimi. W „Traktacie o poezji” Torbus pisze, że: *poezja jest polityką / polityka poezją / (...) / Polityka jest koniecznością / i poezja jest koniecznością / ale najbardziej potrzebny / jest szary człowiek // on rozumie / i poezję i politykę // bez niego / ani polityk ani poeta/nie potrafią się obejść.*

Widać więc, że obydwie te dziedziny duchowego życia zbiorowego muszą opierać się na mechanizmie rozgłosu, dzięki któremu żyją. Tak czy owak muszą uczestniczyć również w targowisku próżności tego świata, dla którego ten „szary człowiek” jest tak ważny. Ta liryczna twórczość poety, której przedmiotem jest nie tylko piękno przyrody, życie na wsi, ale i natłok życia miejskiego, gdzie rębiona jest historia w różnych wersjach ustrojów społeczno-politycznych, ma za zadanie pokazać przede wszystkim jej wartość jako organizatora życia codziennego ludzi. Sam zaś poeta starzeje się i może przybrać postawę redaktora, który hamuje dalszy rozwój poezji, bo oderwał się od życia i własnego samopoznania, i tylko *odziany w ciepły blezerek / wysiaduje od lat na redaktorskim stołku*. Konkluzja z tego typu narracji może być zupełnie jasna: tylko sam poeta i jego strategia wydawnicza najlepiej przywraca życie jego twórczości.

W drugiej części tomiku zostały zamieszczone wiersze napisane w roku 1985, w których zostały spożytkowane inspiracje kulturą wybrzeży Portugalii, a więc muzyką, tańcem, doświadczaniem pełni życia. W utworze „List

do Federica Garcii Lorci” poeta pisze: *Nie zastałem Cię w domu, / więc słów kreślę parę: / niebo nad Grenadą / ciemne jak atrament. / (...)* / Na Placu Izabeli / fontanny biją rześście; / dziewczyny mają piersi / niczym winogron kiście. // W sypialni cisza, lecz co to... / Ktoś przy oknie przystanął? / Nie, to w wąwozach Nevady / lka romancero gitano.

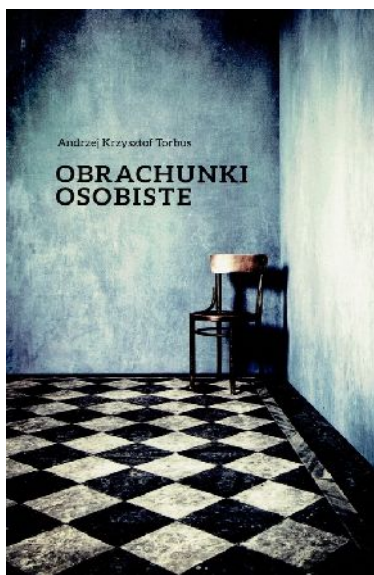
Patrząc na Gibraltar, gdzie ciągle startują samoloty, poeta przypomina jakby tajemnicę śmierci generała Władysława Sikorskiego, pisząc: *miały połączyć dwa światy / szukam więc samolotu / który nie doleciał do Polski.* Z oddali Cordoby i Tarify, wyznając bezgraniczną miłość żonie, przypomina sobie również o Polsce, która stąd nie jest mu obce emocjonalnie.

Tomik zamykają typowe wiersze egzystencjalne opisujące życie owego „szarego człowieka”, za którego uważa się sam poeta, opisując i własne *alter ego*, które towarzyszy mu nieustannie jak cień, by uświadomić sobie, że *później wybiera się na zakupy / i tak już od paru dni / chodzi za mną wiersz.*

Zastanawiając się nad losem poetów, w wierszu pt. „Poeci” konstatuje: *w szare godziny życia / poeci / przechodzą na drugą stronę rzeki // zostają po nich / nie napisane wiersze / i kobiety / którym nie zdążyli / wszystkiego wyznać // ich świat / zbudowany z atomów iluzji / rozpada się / wraz z pierwszymi nitkami / babiego lata.*

Choć tomik A.K. Torbusa jest wielostronny i zwiera wiersze z różnych okresów jego twórczości, eksponuje jednak opis autentyczny doświadczania świata i miejsca w nim twórczości poetyckiej. Warto go więc polecić czytelnikowi, bo jest w stanie zainspirować bardzo głęboko nasze rozważania nad sensem twórczego życia. Może nawet skierować nasze myśli i refleksje ku osobistemu obrachunkowi egzystencjalnemu.

prof. Ignacy S. Fiut



Andrzej Krzysztof, Torbus, *Obrachunki osobiste*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia na okładce: Foto Studio Konażewska-Pyla. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018, s. 72.

Przez pryzmat złotego szkiełka

To było dosyć dawno, kiedy w mieście Palics, połyskującym jeziorkiem pod serbskim księżycem, ktoś dał mi złote szkiełko.

(Letni moment – z tomu „Z własnym kluczem”)

Czytelnikowi obznajmionemu ze sztuką pisania wierszy (który ich nie czyta – lecz wczytuje się w nie) chciałbym przybliżyć twórczość poetycką wrocławskiej poetki **Haliny Kuropatnickiej-Salamon**, której słowo stając się ciałem wchodzi do labiryntu dusz ludzkich. Poezja to ostatecznie ruch, a nie stan biernego wyczekiwania. Budowa labiryntu dusz ludzkich niejednokrotnie kojarzy się nam ze zwodzeniem każdego, kto się tam zapaści. W każdym człowieku istnieje jakaś nieobliczalna siła, która potrafi zrównoważyć doświadczenia bez względu na rozsądek czy też wiek. Zdajemy sobie sprawę z tego, że czas przechodzi przez nas jak promienie światła przez gałęzie drzew.

Halina Kuropatnicka-Salamon debiutowała jako poetka w 1954 roku. Jak każda poetka zapewne pragnęła pozostać odrębną – stanąć na straży i dochować wierności prawom własnej naturze i czyniąc to z całkowitą konsekwencją. Samotność i solidarność w tym naszym maleńkim świecie rzeczy zwykłych są pretekstem do głębszej refleksji, jednocześnie czynią ją bliższą i bardziej czytelną. Patetyczna dokładność dodaje mocy słowom. Można tu wspomnieć o wyobraźni, którą to „można zasypać anachroniczną otchłanią między sztuką a rzeczywistością.” Poetka jest z wykształcenia pedagogiem ze specjalnością polonistyczną. „Będąc od wczesnego dzieciństwa niewidomą, swoją pracę pedagogiczną związała z niewidomymi dziećmi – w szkole przepracowała 25 lat. „Jest autorką wierszy i małych form prozatorskich. Utwory swoje kieruje do odbiorców dorosłych, do młodzieży i dzieci. Przyjaciele mówią o niej: „drobna, niepozorna, ale dzielna i rozumna kobieta, niewidoma, o bogatej wyobraźni i mądrości.” Będąc jeszcze uczennicą zainteresowała się międzynarodowym językiem esperanto. Oddziaływanie świata zewnętrznego na właściwości człowieka odbywa się poprzez jego predyspozycje wewnętrzne: „Stało się prędko moją życiową pasją, pobudzającą do różnorodnych działań; te z kolei otwierają drogi do oczekiwanych i niespodzianych przeżyć.” Niedorzecznością jest, że esperanto nazywano niejednokrotnie językiem sztucznym. Stworzył go polski lekarz L. Zamenhof w 1887 roku. Faktem jest, że ma wielu zwolenników na całym świecie.

Poezja Kuropatnickiej-Salamon odgrywa ważną rolę w sztuce unaocznienia. Jest zatem przekonana, że poezja „utożsamia się z łaską widzenia”. Dzieło literackie (w każdej formie) jest w jej oczach celem absolutnym – że posiada w sobie swoją rację istnienia. Zacytuje fragment wypowiedzi A. Gronczewskie-

go mówiący o poezji Eluarda: „Liryka tego poety jest domeną oka. Utożsamia się z walką o wizualność niewidzialnego (...) osaczają nas ciągłe źrenice ludzi i rzeczy. Źrenice powietrza, chmur, wiatru, wody. Źrenice snu i marzenia.” Na pytanie: co jest podstawą twórczości Haliny Kuropatnickiej-Salamon odpowiedź może być tylko jedna: szybkie skojarzenia, niestępienie wycucie tego, co istotne, łatwość i gotowość wyrażania – to wszystko wzięło się z elementów Rzeczywistości i Nadprzyrodzoności. Kiedy pisze o czymś – to coś wydaje się całkiem bliskie i dotykalne – zwłaszcza refleksja głęboko zakorzeniona w poezji kobiecej:

Wyciąga z szafy bluzki - wytłuczone jasne i lekkie. - Trzeba kupić pomadkę, pończochy, jakieś klipsy...

(Znowu – z tomu „Zielone przygody”)

Poetkę Halinę Kuropatnicką-Salamon poznałem podczas Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju w 2005 roku. Obecnie Festiwal nosi imię założyciela Andrzeja Bartyńskiego zm. w 2018 roku.

Wrocławska poetka emanująca serdecznością urzeczywistnia świat szczęścia i cudowności magią najprostszych słów. Przed oczyma kalejdoskop scen życia tuzinkowego jakby wyjętego z codziennego trwania – zawsze w towarzystwie przewodniczki pani Urszuli z której postawy dominuje czystość intencji i moralna wiarygodność.

O kobietach wiemy: że mieszka w nich wielka siła (w wielu językach siła jest rodzaju żeńskiego). Dla wierszy, tych będzie ważne – jak zdystansowanie się od siebie samej, by móc ujrzeć się w oczach drugiej. Poetka jest jak flamandzka mieszcza, która żyje wśród nas i chciałaby mieć wokół siebie ziemską harmonię:

Gdy nastanie dzień, w którym rozświetli się moja chwila,

A zdarzyłyby się aniołom wielkie zalatanie, Wy musicie przenieść mnie na tamtą stronę tęsknoty

(*przy oknie — z tomu „Śladem westchnień”*)

O literaturze mówi się, że mogłaby być Wyznaniem Wiary. A jeśli tak – to potrzebna poetce ta liryczna moc poezji, którą znajduje w radości życia w świadomości tego, że z całą pewnością doświadcza świata, że go bada, nastawiając własną wrażliwość na efekty spektakularne i sferę emocjonalną. Wszystko co realne dzieje się podczas poetyckiego procesu – przecież „poeci są takimi samymi ludźmi jak inni”: Człowiek-poeta podświadomie dąży do owej prostoty w imię natury (wyczuwam pewien dystans w spojrzeniu na rzeczywistość) *Moje ręce, zbezsilniałe bez zmęczenia, / Opadają nagle śmiesznie nieprzydatne.* Małe kobiece dłonie – widziałem jak jej palce czytają przesuwając się szybko po wypukłościach na papierze. Pisze zapewne z dotykálną precyzją, instynktem malar-skim i dźwiękonaśladowczą wiernością. Poezja dotyka tego, co nazwać można wewnętrznym rytmem życia, rytmem biologii, której kres śledzi z zapartym tchem.

Dokończenie na stronie 20)

Przez pryzmat złotego szkiełka

(Dokończenie ze strony 19)

Człowiek niesie i ofiaruje siebie samego – twarz, ręce spełniające obowiązek. Twarz niezależna – bo niewidzialna staje się widzialna jak na tym życiorysowym zdarzeniu:

*Nie rzuca się kobiecie w określonym wieku
rozgorączkowanym kwiatów na kolana
(...)*

*Nie trzeba też jej mówić w obłądnym pośpiechu
o rozkołysaniu nagłym swego serca.*

(Ostrożność – z tomu „Kobiety wśród ogrodów”)

Kierkegaard był zdania, że „by istotnie posiadać jakieś dobro, trzeba je utracić i na powrót odzyskać.” W życiu istnieją wielkie proste radości, potężne pragnienia i wielkie cierpienia. Należałoby wynaleźć takie środki, które pomogą poetom lepiej ukazywać obraz świata, a nie odwracać się od niego: „Życie to przecież dziwny obiekt, czasami doskonale przejrzyste, a czasem całkiem zmażony.”

Na pytanie „Czy życie jest tożsame z ciałem” sam Budda nie udzielił odpowiedzi. Gdzie więc szukać oparcia, na czym zatrzymać wzrok: *Wymawiamy: Florencja, / Włosi zaś: Firenze. / I tam winogrona ciążyły mi w ręce, / gdy cień dotyku przemknął przez palce omdlałe. / Westchnęłam niechący. / Ty też – nie musiałeś!*

Człowiek Kuropatnickiej-Salamon istnieje nie poprzez swoją biografię – lecz poprzez ciało i jego świadomość – ale ciało bywa nader krucho i nietrwałe. Poetka przekazuje to, co stanowi negatywną stronę życia: obawę śmierci, strach przed niebytem, wstyd przed zapomnieniem, odczuwanie życia jak wielkiej przygody. Bo nasze życie nie ma innej rzeczywistości prócz tej, która pozostaje w naszej pamięci i trzeba umieć zatrzymać ją w całości aż do końca. W wielu przypadkach poetka chroni się w liryzm – uroczy i delikatny nie wymijając samej materii przeżyć, które go wydały. Przytoczę fragment wiersza, któremu rad bym przeciwstawić nutkę żalu z melancholijnej nostalgii za czasem dawno minionym:

*Moje słowa nie witają już twoich poranków,
a w ogrodzie cień pobladły siedzi opuszczony.
Mogłaby się zdarzyć cisza w oddalonej duszy,
lecz znowu alarmem nagłym zakrzyczały dzwony.*

(Mit – z tomu „Kobiety wśród ogrodów”)

Sztuka to jeden z elementów budowy świata – poetka przeżywa i rozumie tylko czas, w którym żyje (tworzy zawsze swoją pierwszą książkę). Wczytuję się w wiersze z poszczególnych tomów Haliny Kuropatnickiej-Salamon i sądzę, że zostały starannie dobrane i tyle w nich świeżych skojarzeń, inspirujących pomysłów. Świat refleksji egzystencjonalnych wzbogaca partyturę tych wierszy. Choćby w wierszu „Niewidomi muzycy” z tomu „Wzdłuż dni” słychać drze-

nie ludzkiego niepokoju (na szczęście to tylko trema przed wyjściem na scenę) skala przeżywania: *Mówi szeptem, że na scenie czuje lęk, / kiedy trema chytrze pełnie jej do krtani, / ale trema aż przybladła, urzeczona / i zamarła w samym środku zachwycenia.*

Filozof mówi nam, że wszelki lęk czasem utajony na dnie – wywodzi się z „niezdolności zrozumienia świata”.

Jeżeli wiersze Haliny Kuropatnickiej-Salamon są osadzone w tradycji poezji kobiecej – to bardzo dobrze „w kobiecie wszystko obraca się – zwraca wedle kalendarza i ma je, sierpień i listopady mają (jak w cyklu wierszy z tomu „Wzdłuż dni”) swe naturalne barwy wierszowe, których nie sposób uświadczyc w liryce męskiej”.

A więc (jak sądzę) wiara, nadzieja i miłość w jednym stoją szeregu i wzajem się warunkują – to znaczy, że cała konstrukcja myślowa posiada naturę paradoksalną. To przez wycucie słowa, umiejętność opanowania języka (w tym również esperanto) i spożytkowanie go do własnych celów. Proponuje fragment wiersza „Kolęda esperantystów” z tomu „Z własnym kluczem”. Ale rzecz w tym, że świat, którego świadomość mamy w sobie – kiedyś nas opuścił (potrafimy żyć w czasie przeszłym) stworzeni jesteśmy ze wspomnień:

*Pobłogosław święte Dziecko,
ogień serc człowieczych.*

(...)

*I nie pozwól na samotność
pochmurną przy stole.*

(...)

*Spełnij jeszcze, bo Ty możesz,
w najszczerzej ochocie
byśmy wszyscy się spotkali
po długiej tęsknocie.*

„Każdy wiersz jest okolicznościowy” powiedział Goethe. Żeby wiersz był okolicznościowy powinien nabrać cech uogólnienia – tak to zrozumiałem. Poezja Kuropatnickiej-Salamon rejestrując podobne „przypadki” poszukuje płaszczyzn porozumienia pomiędzy ludźmi. Historia złotego szkiełka toczy się nadal – świetliste kształty fruują i przesuwają się z wolna (poczytajmy to, jako najszlachetniejszy z darów albowiem relikwie są poruszające). Poezja wrocławskiej poetki prowadzi nas przez wrażliwe obszary autentycznego istnienia – umożliwia przekształcenia nie tylko w sferze praktyki literackiej, lecz także w strukturę najszerszej pojętej świadomości kulturalnej.

Przyznajemy rację Bachelorowi: „Życiem powodują marzenia – obłądne marzenia.” Marzeniem poetki niech będzie oryginalność, a nie doskonałość, którą określa się jako dowód małostkowości...

W wielu przypadkach wystarczy uwieścić, że jest się wielkim, żeby nim być...

Andrzej Gnarowski



Dimana Ivanova

Pragnienie

Drepcze za mną
po stromych zboczach
aż po przepastne głębiny;
wdziera się w mój sen.
Człapie za mną, szepce,
oplata nie swoimi włosami –
smutny wiersz.
Staram się uciec,
ale droga jest zamknięta.

Oczy kocicy

Pokój. Drzwi. Wszechświat,
zakuty w mrok.
Przed drzwiami pokoju – kocica.
Oczy jej płoną,
sięgają w przyszłość.
Za drzwiami – ludzie, wrogowie?
Tylko kocica wie, lecz milczy.

Kariatyda

Niezlomne słowa moje
milczące niczym kamienie
wyniosły cię, kariatydo,
w świątyni mego serca.
Tak piękną cię stworzyły,
że zapomniały o duszy.
Nie szkodzi – ja cię kocham,
a ty pozostaniesz pełną chłodu.

Sztuka

Sztuka współczesna jest bezwzględna.
Przetwarza życie, które jest okrutne.
Wyraża uczucia, które są wstrząsające.
Obala zasady.

Rusałka

Miłość Twoja jest ostra
jak przyprawa z węgierskiego rynku.
Lubię czuć
twoje wargi –
korzenne
jak smak zupy rybnej,
palące
moją skórę.
Rozbierz mnie.
Kochaj mnie
długo
w milczeniu,
a potem mnie porzuć
bym wróciła tam,
skąd przyszedłam.

**Przekład z bułgarskiego:
Dimitrina Hamze**

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szczukowskiej (155)



Fot. Andrzej Dębkowski

Oczywiście braterstwo wiąże się z zaufaniem do współbraci. I warto też zaznaczyć, że ani wykształcenie, ani wiek, ani światopogląd nie przeszkadzają w nawiązaniu braterstwa. Szczególna doniosłość charakteryzuje braterstwo osób mających na celu osiągnięcie jakichś ideałów.

Swoiste braterstwo charakteryzowało na przykład rozbitków samolotu, który kilkadziesiąt lat temu rozbił się w Andach. Była to grupa sportowców, którzy nagle znaleźli się bez pożywienia w zaśnieżonych górach, na odludziu. By przetrwać – a instynkt samozachowawczy jest w nas najsilniejszy – przezwyciężyli opory i jedli ciała zmarłych współtowarzyszy. Gdy po długim czasie zostali odnaleźni, zaskoczenie budził fakt ich dobrej kondycji fizycznej. Oburzenie opinii publicznej sterowane przez dziennikarzy było wywołane tym, że naruszyli kulturowe tabu. Byli sądzeni z powodu braku empatii tych, którzy woleliby widzieć ich martwymi niż kanibalami.

Abstrakcyjne idee, w tym braterstwo, stają się realne poprzez działania człowieka. Warto dodać, że wielkie idee, w tym braterstwo, zrodziły się na początku dziejów ludzkości, czyli w starożytności, w epoce pogańskiej.

Spełnienie i niezadowolenie z siebie

Pojęcie spełnionego człowieka jest wieloznaczne, bowiem spełnienie ma charakter zindywidualizowany. Na ogół człowiek sukcesu jest obecnie traktowany dość powszechnie jako wzór człowieka spełnionego. Zapomina się jednak, że sukces nie jest ani wartością, ani zjawiskiem trwałym. Przemija. Dziś osoby błyszczące w programach telewizyjnych, jutro są przez dziennikarzy zapomniane.

W dzisiejszych czasach kulturuje się w Polsce głównie wartości materialne oraz religijne, co prowadzi do poglądu, że wyrazem spełnienia ma być nagromadzenie dóbr materialnych. Bogate osoby bywają niespełnione, ponieważ dręczą je często chęć posiadania więcej i więcej.

Przykładem literackim człowieka spełnionego jest Colas Breugnon, czyli bohater powie-

ści Romain Rollanda pod tym właśnie tytułem. Przywołuję tę postać, bo do niedawna był to powszechnie znany, czytany utwór literacki w Polsce. Otóż Colas Breugnon swoje spełnienie osiągał trwając bez reszty w chwili, która jest i przemija. Osiągnął sztukę pełnego trwania w terażniejszości. Między innymi lub przede wszystkim stawalo się to za sprawą znakomitego jada i trunków.

Spełniony z pozoru Hemingway odebrał sobie życie. Podobnie postąpił London, czy Jesienin. Lechoń wyskoczył z okna. W osobach wrażliwych drzemią tęsknoty i dążenia, które wzmagają rozczarowanie tym, co spełnione. Przeżywają uczucie zawodu mimo, że obserwatorzy pozostają w mylnym przekonaniu, iż osiągnęły one to, o czym marzyły.

Niespełnienie jest potężnym motorem uruchamiającym działania człowieka albo jest siłą osłabiającą i prowadzącą do depresji.

Poczucie niespełnienia bywa, że powstaje pod wpływem przejęcia wartości uznawanych powszechnie za godne osiągnięcia oraz jednoczesnego zdawania sobie sprawy z tego, że są one nam obce.

Przykładem człowieka spełnionego może być ktoś zażywający szczęścia w głębokiej miłości sprzęgniętej z namiętnością. Cierpienia w takim wypadku też jednak się pojawiają. Wyrastają z lęku, że uczucia przemijają, że stan natężenia i zarazem spełnienia może nie być trwały.

Człowieka żyjącego w kręgu spraw przyziemnych, pozbawionego tęsknot wyrastających poza krąg praktycznych problemów, można określić mianem spełnionego. Kłopoty wyrastające na tej drodze bywają do przezwyciężenia. Kołowrotek codziennych czynności dla niejednego człowieka jest wystarczająco pochłaniający i przynoszący zadowolenie. Ci, którzy tak żyją czują się potrzebni swojemu otoczeniu w tym znajdując własne spełnienie.

Bywają też osoby z pozoru spełnione poprzez przeżywanie własnych niespełnień w udanym życiu wnuków. Jednakże stan spełnienia w sposób pośredni nie może wystarczyć. Istnienie zastępcze, poprzez innych, nie przewyższa w pełni poczucia niedosytu we własnym istnieniu.

Przykładem człowieka spełnionego jest niewątpliwie doktor Judym, czyli postać literacka Żeromskiego. Spełnienie w jego życiu wyraziło się w działaniach na rzecz innych, nieznanym sobie osób. Przyniósł mu poczucie spełnienia, wyraził sens własnych działań oraz widome rezultaty. Religijni misjonarze rozmaitych wyznań, przekonani o tym, że tylko ich wiara może doprowadzić do Boga, również są ludźmi spełnionymi.

Interesujące, że problem jakim jest spełnienie nie funkcjonuje w świecie zwierząt. I to nie z tego powodu, że dyskusyjna jest sprawa antropomorfizacji świata zwierząt i roślin. Otóż na podstawie dzisiejszej wiedzy, funkcjonuje pogląd, że zwierzęta pozbawione są świadomości własnych stanów psychicznych. Oczywiście, mają rozbudowaną wrażliwość i uczuciowość. Bywa, że jest ona wyższa niż u niejednego człowieka. Ale zwierzęta nie są zdolne do introspekcji, więc nie analizują problemu własnego spełnienia.

Każdy z nas przeżywa stany niezadowolenia z siebie. Są one rezultatem oceny siebie

przez siebie.

Przeżywa się też boleśnie rozbieżności między wyobrażeniami o sobie a ocenami nas przez innych. Niezadowolenie bywa rezultatem naszego wygodnictwa, bowiem nie chce się nam sprostać temu, co naszym zdaniem powinniśmy czynić. Wygoda popycha nas do byle jakiego istnienia mimo innych pragnień.

Niezadowolenie z siebie można tłumaczyć, zgłaszając to poczucie rozmaitymi rozrywkami. Można też, co czyni się często, szukać osoby bądź okoliczności, które obwinia się – próbując tą drogą zniwelować niezadowolenie z siebie.

Osoby zaliczające siebie do któregoś z wyznań religijnych – o ile poważnie traktują nakazy swojego wyznania – mają powody do samoniezadowolenia, gdy naruszają nakazy i zakazy zarówno boskie, jak i kościelne. Wyznawcy religii chrześcijańskich wyraźnie mają wskazane normy moralne. Jeżeli postępują inaczej, to znaczy, że grzeszą. Grzech jest kategorią religijną. Również kategorią religijną jest sumienie na które powołują się chrześcijanie rozmaitych wyznań.

Zachodzą dwojakiego typu rozbieżności. Po pierwsze, wewnętrzne rozdwojenie między tym, kim się jest faktycznie a tym, kim według siebie powinno się być. Po drugie, zachodzi rozbieżność między tym, kim się jest a tym, kim według poglądów naszego środowiska powinno się być. I tu dochodzimy do cennego nakazu Kazimierza Dąbrowskiego, by istnieć odważnie nie przystosowując się do poglądów uznawanych przez większość za właściwe.

Upływ czasu pozwala precyzyjniej uświadomić sobie jakimi jesteśmy i jakimi według nas powinniśmy być. Wzmaga samoświadomość.

Zachodzą między nami różnice indywidualne, a w tym różnice o charakterze światopoglądowym. Ponieważ żyjemy w społeczeństwie i zarazem w państwie, więc potrzebny jest element łączący zróżnicowane jednostki. Jest nim prawo, aczkolwiek, często zasadnie, narzekamy, że odstaje ono od sprawiedliwości. To właśnie prawo staje się spoiwem umożliwiającym cementowanie dążeń mających na celu pożytek wszystkich. Można oczywiście zrozumieć postawę anarchistów, którzy broniąc właściwości indywidualnych negują wartość państwa i prawa. Powinna nam jednak towarzyszyć świadomość, że nie mamy wprawdzie instynktów społecznych, ale nie jesteśmy samowystarczalni, co pomijają anarchiści.

Polski wybitny filozof Leon Petrażycki podkreślał w swoich dziełach, że prawo należy uznać za hierarchicznie wyższe od moralności, bowiem pełni ono tę wspomnianą już funkcję jednoczącą. Moralność różnicuje społeczeństwo. Filozof ten, inaczej niż Kazimierz Dąbrowski, głosi nakaz przystosowania jednostki do społeczeństwa.

Niezadowolenie z siebie – jeśli w nim tkwimy – jest stanem wprowadzającym dysharmonię, bowiem traci się fundamentalne oparcie, które przynosi zgodność siebie ze sobą.

cdn.

Maria Szczukowska

Andrzej Dębkowski

Koncerty z muzyką Moniuszki

FESTIWAL SZTUKI ZELÓW 2019

ORGANIZACJA WYDARZEŃ
KULTURALNYCH PROMUJĄCYCH
OBSZAR LGD DOLINA RZĘKI GRABI

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił rok 2019 rokiem Stanisława Moniuszki. W 200. rocznicę urodzin naszego wielkiego kompozytora przypominane są wybitne dokonania wieszczą polskiej kultury muzycznej XIX wieku. Dorobek kompozytorski Stanisława Moniuszki, składający się z oper, pieśni, kantat, utworów religijnych, symfonicznych, kameralnych i solowych, a także operetek, baletów i muzyki do dramatów, imponuje różnorodnością, bogactwem melodycznym i głębokim zakorzeniem w narodowej tradycji muzycznej. Jego dzieła do dzisiaj krzepią nasze serca i należą do kanonów polskiej muzyki. Uroczystości rocznicowe odbywają się w całej Polsce, a i w Żelowie nie brakuje akcentów, aby uczcić twórcę opery narodowej.

Zelowskie koncerty organizowane przez pracowników Domu Kultury odbywają się w ramach projektu *Festiwal Sztuki – Żelów 2019* – organizacja wydarzeń kulturalnych promujących obszar „LGD Dolina rzeki Grabi”. Zaplanowano trzy koncerty; dwa z nich już się odbyły. I to właśnie na nich prezentowano utwory autora „Straszego dworu”.

Pierwszy pt. „Moniuszko i jego czasy”,

nawiązujący do ogólnopolskiego autorskiego projektu Roberta Grudnia, odbył się 18 sierpnia br. w starym, drewnianym kościółku w Pożdżenicach. Licznie zgromadzonej publiczności zaprezentowała się znana i ceniona śpiewaczka Alicja Węgorzewska, której towarzyszył na organach Robert Grudzień.



Alicja Węgorzewska

To był koncert pełen magii. Artystka wykonała utwory ze „Śpiewnika domowego” obejmującego ponad 200 pieśni. Pięknie zabrzmiały niektóre z nich w murach zabytkowej świątyni. Można było usłyszeć także inne polskie pieśni patriotyczne i religijne różnych kompozytorów. Z wielkim aplauzem spotkało się niezwykle zachowanie śpiewaczki, która cały dochód ze sprzedaży swojej płyty przeznaczyła na remont podłogi w tym kościele.



Alicja Węgorzewska i Robert Grudzień

Miesiąc później, 16 września, odbył się drugi koncert. W kościele rzymskokatolickim w Żelowie artyści Opery Narodowej, Teatru Wielkiego i Teatru Muzycznego w Łodzi wy-

konali wersję koncertową „Straszego dworu”, opery, mającej cechy romantyczne i komedii – zarazem, dzieła, które cechuje silne zabarwienie patriotyczne.

Sylwia Strugińska-Wochowska (sopran), Dominik Sutowicz (tenor) i Grzegorz Szostak (bas) dali prawdziwy popis swoich głosowych i artystycznych możliwości. Piękne fragmenty opery wypełniły żelowską świątynię. Licznie zgromadzona publiczność nie kryła wzruszenia, kiedy artyści z wielkim zaangażowaniem prezentowali poszczególne partie opery. Dzięki temu można było zobaczyć, a przede wszystkim usłyszeć największe walory tego wielkiego, narodowego, muzycznego dzieła. Całości dopełniali: Danuta Antoszevska – brawurowo wykonując ognistego mazura i wybornie akompaniując artystom na elektrycznym fortepianie oraz Robert Grudzień na organach.



Od lewej: Robert Grudzień, Danuta Antoszevska, Dominik Sutowicz, Sylwia Strugińska-Wochowska, Grzegorz Szostak

Oba koncerty pokazały, że muzyka naszego narodowego kompozytora jest wciąż żywa i potrafi wzruszać kolejne pokolenia Polaków nawet półtora wieku później.



Fotografie w tekście Andrzej Dębkowski



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

POEZJA

Hanka Bondarenko, *Kobieta która gotuje rosół*. Opracowanie redakcyjne: Piotr Sane- tra. Projekt okładki, opracowanie graficzne i ilustracje: Katarzyna Bruzda-Lecyk. Norbertinum – Wydawnictwo – Drukarnia – Księgarnia Sp. z o.o., Lublin 2019, s. 64.

Ludwik Filip Czech, *Porządki*. Zdjęcie na czwartej stronie okładki: Ludwik Filip Czech. Projekt graficzny: Dariusz Leszczyński. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 52.

Stanisław Czerniak, *Powrót zdarzeń*. Posłowie: Marek Pieczara. Projekt okładki Krzysztof Ignasiak / bękart. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2019, s. 156.

Hans Magnus Enzensberger, *Spotkanie innego rodzaju. Wiersze*. Wybór i tłumaczenie: Ryszard Krynicki. Opracowanie graficzne: Frakcja R. Zdjęcie autora: Ryszard Krynicki. *Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5*, tom 79. Wydawnictwo a5, Kraków 2019, s. 112.

Mirosław Gabryś, *Kres i krach*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 158. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 62.

Gnomy staroindyjskie. Wybrał, przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył: Tadeusz Bocheński. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2019, s. 376.

Krzysztof Jaworski, *Ciąg Fibonacciego. 111 wierszy*. Posłowie: Dawid Kujawa i Rafał Wawrzyńczyk. W książce wykorzystano zdjęcie obrazu Grzegorza Wróblewskiego *Poetry by Christopher Jaworski*. Zdjęcie autora na okładce: Wojciech Wilczyk. Projekt okładki: Piotr Molski, Anna Matysiak. CONVIVO Anna Matysiak, Warszawa 2019, s. 200.

Przemysław Jurek, *Z parafii*. Projekt okładki: Magdalena Gazur. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2019, s. 40.

Sławomir Andrzej Keller, *Rozłogami słów*. Kompozycja i strony okładki: Dorota Olszewska. Rysunki: Ireneusz Olszewski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2019, s. 88.

Beata Patrycja Klary, *Martwia*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zdjęcie: Beata Patrycja Klary. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 52.

Maciej Kowalewski, *Abecezar*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Ilustracje: Natalia Hołub. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 50.

Małgorzata Kulisiewicz, *Ciasteczka z ironią*. Opracowanie graficzne: Barbara Jurkowska, Biblioteka Poezji Dzisiaj. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2019, s. 68.

Mieczysław Machnicki, *Usta moje słyszą i mój widzi język*. Zdjęcie na okładce: Jolanta Fabisiak. Portret autora na okładce: Krzysztof Pysiak. *Biblioteka Poezji/ Biblioteka „Toposu”*, tom 165. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2019, s. 72.

Joachim Neander, *Czas odwiedzin*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia Autora: Andrzej makuch. Opracowanie dtp: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2014, s. 54.

Joachim Neander, *Nie będzie tablic*. Posłowie: Elżbieta Zechenter-Spławińska. Redakcja merytoryczna: Marzena Dąbrowa-Szatko i Elżbieta Zechenter-Spławińska. Projekt okładki: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2016, s. 80.

Adam Ochwanowski, *Wspólna garderoba*. Redakcja i opracowanie edytorskie: Jerzy Daniel. Ilustracje: Ewa Maziarska. Projekt okładki: Anna Daniel. Na okładce obraz Ewy Maziarskiej z serii *Cykl niebieski. Życie w mieście*. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Robert Kosowski, Edgar Wojtasik. Koordynator wydania: Edgar Wojtasik. Wydawca: Instytut Kultury Ireneusza Ślusarczyka, Jędrzejów 2019, s. 64.

Marzena Orczyk-Wiczowska, *Adult canal*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 14. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2019, s. 38.

Kacper Pfeifer, *Adblock*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2019, s. 34.

Kinga Piotrowiak-Junkiert, *Pieśń Myrmidonu*. Projekt okładki: Victor Soma. Projekt typograficzny: Zuzanna Hejniak. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2019, s. 58.

Sebastian Piórkowski, *XXXIII*. Projekt i wykonanie okładki: Zbigniew Zebar. Zdjęcie autora: Sebastian Piórkowski. Grafika na okładce: Elżbieta Wanclaw-Chiopik. Liberum Verbum, Wrocław 2019, s. 74.

Bartosz Sadulski, *Mniej niż jedno zwierzę*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2019, s. 46.

Tomaż Salamun, *Błękitna wieża*. Posłowie: Miklavž Komelj. Przełożyli: Miłosz Biedrzycki, Rafał Wawrzyńczyk. Projekt okładki i stron tytułowych Julia: Burek-Wolska. CONVIVO Anna Matysiak, Warszawa 2019, s. 136.

Bartłomiej Siwiec, *Przepompownia*. Zdjęcie na okładce: Krzysztof Szymoniak. Portret na okładce z archiwum Bartłomieja Siwca. *Biblioteka Poezji /Biblioteka „Toposu”*, tom 166. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2019, s. 64.

Janusz Solarz, *47 sonnenziów. Sonety z pierwszej linii*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 122.

Jerzy Utkin, *Gdy gaśnie sumienie*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Romuald Mikołajczak. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2019, s. 32.

Andrzej Wołosewicz, *Krajobraz spod zatrzymanych słońc*. Projekt okładki: Jakub Żabiński-Sikorski. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 60.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Józef Baran, *Stan miłosny... przerywany*. Projekt okładki i kart tytułowych: Piotr Tarsiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 432.

Ewa Bartos, *Miejsca (w) wyobraźni. Studia i szkice o poetach z Górnego Śląska*. Okładka: Kamil Gorlicki. Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu Antoniego Halora. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 288.

Agnieszka Dauksza, *Jaremianka. Biografia*. Projekt okładki: Krzysztof Rychter. Fotografia na okładce: Tadeusz Rolkę, motyw z obrazu Marii Jaremy, *Penetracje i*, 1957. Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, s. 624.

DRAMAT

Polska jest mitem. Nowe dramaty. Projekt okładki: Łukasz Zbieranowski, *Fajne Chłopa-ki*. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Warszawa, Łódź 2019, s. 376.

Wiktor Szenderowicz, *Pan Ein i inne historie*. Przełożył: Jerzy Czech. Projekt okładki i stron działowych: Lech Majewski. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Warszawa 2019, s. 318.

Współczesna dramaturgia ukraińska. Od A do Z. Wybór, przekład i wstęp: Anna Korzeniowska-Bihun. Projekt okładki: Iryna Harasym. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Warszawa 2018, s. 256.



Odszedł, jak „Pan Cogito”

(Dokończenie ze strony 11)

niejszym: Kiedyś natknąłem się na Jego postać na Najeździe Poetów na Zamek w Brzegu, gdzie przyjechał w roku 1999 ze swoją żoną aktorka i pianistką – akompaniorką, żeby jako Gość specjalny wygłosić monodram słowno-muzyczny pt. „Pan Cogito”. Natknąłem się na artystów w Brzegu na Rynku, przed Ratuszem, u wejścia do BWA, stali w trójkę, rozmawiając i podziwiając Ratusz. Miałem wówczas z sobą ostatni numer czasopisma Miesięcznika PAL (Przegląd Artystyczno-Literacki – Toruń) wydawany przy Uniwersytecie w Toruniu, z którym to Miesięcznikiem na stałe współpracowałem. Otóż był to pretekst, żeby podejść do aktorów, gdyż w tym numerze PAL-u zamieszczono krytykę niezależną, nieznaną mi wtedy osoby, o głośnym wówczas filmie Krzysztofa Zanussiego pt. *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*.

Oczywiście w tekście tym była fotografia Zbigniewa Zapasiewicza z kadru filmu, gdzie był ubrany w biały fartuch, a grał jedną z głównych ról, mianowicie doktora medycyny z problemem nowotworowym. Poszedłem do artystów – oczywiście trochę zdziwieni, ale uśmiechnęli się, wyczułem, że pan Zbigniew rozpoznał mnie z czasu trwania WRO-FITJA we Wrocławiu kilka lat wstecz, i tym bardziej jakby skłonił głowę, powiadam: Panie Zbigniewie, mam dla Pana taką prozaiczną niespodziankę – bo niespodzianki zawsze czyhają na nas, otóż posiadam przy sobie czasopismo artystyczne wydawane przy Uniwersytecie w Toruniu, w którym pomieszczono omówienie filmu Krzysztofa Zanussiego, gdzie przytoczono pańską grę i sylwetkę, nawet jest pańskie zdjęcie, po prostu chciałem ten numer panu wręczyć, gdyż na pewno pan tego nie ma, a materiału krytycznego jest tutaj na kilka stron. Zapasiewicz przyjął ów fakt do wiadomości i na otwartej przeze mnie stronie odczytał jakieś zdania dotyczące filmu Zanussiego, gdzie grał Zapasiewicz: Wie pan, rzeczywiście niespodzianki za nami chodzą – ja do takich recenzji, czy też omówień, mam stosunek ambiwalentny, ponieważ ostatnio jakieś młode panie coś wypisują, skrobują i nic z tego nie wynika, gdyż czasem po prostu nie mają one wiedzy, a czasem nie oglądają filmów ani sztuk teatralnych – ale piszą coś!, a najczęściej jakieś bzdury bez pokrycia, wypowiadając jakieś swoje czyste prywatne kwestie... A propos skąd ta pani wie, a pisze tutaj, więcej o mnie a jeżeli ja sam – niech pan to jej powie. No i niech pan jej to powtórzy dokładnie co powiedziałem... – A pana grafika – hmmm, wisi u nas na

honorowym miejscu.

Aktor podał mi dłoń, dając do zrozumienia, że już czas udać się do Zamku na spektakl „Pan Cogito”. Udałem się i ja na Zamek, gdzie poprzedniego dnia trwało tradycyjne czytanie wierszy przez zaproszonych poetów. Właśnie tutaj mieli za chwilę wystąpić artyści z „Odejsciem Panem Cogito”. A ów numer czasopisma PAL wziętam z domu tylko po to, żeby przeczytać w Brzegu na Zamku swój wiersz, jeden z kilku pomieszczonych i był tam wydrukowany, wcześniej napisany tekst – *na odejście poety Zbigniewa Herberta*.

Herbert – Zapasiewicz, miejsce – czas, przestrzeń – wyobraźnia, ambicja – profesjonalizm oraz artystyczność – szczerść, sens i prawda... Okoliczności jakby czyhają na swoje spełnienie i łączą się w naszej pamięci, bo i tutaj w Brzegu w czas tej pięknej kolorowej i słonecznej jesieni, gdy nadawano Imię Poety Herberta Gimnazjum w Brzegu, przy okazji trwania Najazdu Poetów, gdzie gościła pani Katarzyna żona Herberta i siostra poety – pani Żebrowska. W kontynuacji tego niezwykłego święta wystąpili właśnie aktorzy ze wspomnianym monodramem, przy akompaniamencie fortepianu. A był to znakomity spektakl w formie, gdzie z właściwym sobie impetem i kunsztem, głosem brzmiącym bardzo pewnie, tryskającą śliną z ust aktora utwierdzonego w słowach Pana Cogito – pan Zbigniew interpretował, jakby siebie – bez najmniejszego zająknięcia, z odpowiednią gestykulacją poetycką – wygłosił całe „Odejscie Pana Cogitio”.

Zapasiewicz bardzo ukochał poezję Herberta jeszcze za życia poety. Przypomina mi się teraz, kiedy byłem w Warszawie w czasie odchodzenia poety i przechodziłem obok Pałacu Kultury, mijając osadzony tutaj „Teatr Studio”, Zbigniew Zapasiewicz przedstawiał właśnie tutaj „Pana Cogito” – duży baner na frontonie, i wokół afisze, z godzinami gry tego spektaklu, a obok nazwisko: Zbigniew Zapasiewicz. Aktor również sam tutaj grał spektakl, w towarzystwie żony, robił swego rodzaju teatr poetycko-artystyczny... I bardzo chciałem pójść wieczorem do Pałacu Kultury na ten spektakl, poczułem takie wezwanie – ale niestety, byłem na krótko, a bilety zostały już wyprzedane na kilka dni wcześniej. Tak sobie myślę dziś, kiedy już odszedł właśnie Aktor, celowo piszę, nazywam Go z szacunku z wielkiej litery – Aktor – o którego w jakiś bardzo prozaiczny sposób otarłem się, nawet chciałem bardzo pomieścić w swej książce *Rozmowę artystyczną*, książka ukazała się w 2005 roku. Lecz spłoty zdarzeń nie pozwoliły się spotkać tak, jak z innymi Koryfeuszami Sztuki. Pośród tych, czy innych zdarzeń, wystarczy zwyczajny błysk oka, czasem tylko on wystarcza za cudowną chwilę porozumienia... Gdzieś odzywa się w nas na powrót jak u Herberta. Bo przecież mam w tej książce „rozmowę artystyczną” z rodzoną siostrą poety panią Haliną Herbert-Żebrowską, u której gościłem w Otwocku.

Poeta już odszedł, a byłem w pokoju poety, gdzie na leżąco pisał, a siostra doglądała go, gdyż była lekarką. To osobne wrażenie pozostaje w oczach. „Rozmowa artystyczna” powiada o ich wspólnym dzieciństwie, pani Halina pożyczyła mi nawet zdjęcia ze swego albumu do publikacji tej rozmowy – to pięknie! Podarowałem „na pamiątkę” tego spotkania swoją grafikę. I chociaż to nic nadzwyczajnego to jednak PAMIĘĆ sankcjonuje naszą ludzką moc ciągle poznawczą, idącą za każdą nową intuicją... Póki co podaję słowa z „Elegii na odejście”, bo zakwitła we mnie myśl odczytania i zacytowania jej teraz na odejście Aktora, fragment wybranego wiersza pt. „Pana Cogito przygody z muzyką”. Mówi, że muzyka w tym wierszu i jej ukochanie, to jest właśnie gra artysty – wspomniano, że od muzyki zaczynał pan Zbigniew Zapasiewicz, uczył się dźwięków na fortepianie, a został aktorem posłanym głównie na deski, z powołaniem do poezji i poetyckiej gry...

Zatem „usłyszmy” ten wiersz i wsłuchajmy się, niech zabrzmii, jakby On sam te kwestie nam interpretował:

(...)

*Pan Cogito
bronił się zawsze
przed dymami czasu*

*ceniał konkretne przedmioty
cicho stojące w przestrzeni
uwielbiał rzeczy trwałe
prawie nieśmiertelne
marzenia o mowie cherubów
zostawiał w ogródcu marzeń
wybrał
to co podlega
ziemskim miarom i sądom
by gdy nadejdzie godzina
mógł przystać bez szemrania
na próbę kłamstwa i prawdy
na próbę ognia i wody*

Otóż skoro już jesteśmy przy poezji, każde odejście metaforycznie może być nazwane próbą *ognia i wody*, a to co było tworzeniem nazwijmy muzyką. Pozostaje tylko NAPIS, zatem przywołam jeszcze jeden wiersz Zbigniewa Herberta, ukochanego poety artysty Zapasiewicza z tomu pt. „Napis”:

On

*Komu ja gram? Zamkniętym oknom
klamkom błyszczącym arogancko
fagotom deszczu – smutnym rynnom
szczurom co pośród śmieci tańczą*

*Ostatni werbel biły bomby
był prosty pogrzyb na podwórzu
dwie deski w krzyż i hełm dziurawy
w niebie pożarów wielka róża*

Zbigniew Kresowaty

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.